Nr. 275. Lwów — Czwartek dnia 1 Grudnia. Rok 1904.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcznie 2 k 20 h
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

Dziś: św. Eligiusza B. Platona
Jutro: św. Bibianny P. Abdyasa
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca Ludwik Masłowski.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Wschód słońca o godz. 7 m. 35
Zachód „ „ 4 m. 2
Długość dnia godzin 8 min. 27
Ubyło dnia od wczoraj 2 min

List z Litwy.

Jenerał Freze, pomocnik namiestnika kaukaskiego, staje u nas jako jeneralny gubernator i głównodowodzący wojsk okręgu wileńskiego. W jego rękach znowu zjednoczono obie te władze, jak to było za czasów Murawjewa, Kaufmana, Totlebena i nareszcie Trockiego. Dano mu więc władzę rozleglejszą, niż poprzednikowi jego księciu Światopełkowi-Mirskiemu, który, będąc jeneralnym gubernatorem wileńskim, kowieńskim i grodzieńskim, nie był zarazem komendantem wojsk. Zdaje się, że to ponowne zjednoczenie dwóch naczelnych w kraju urzędów wynika wyłącznie z powodów militarnych: władza cywilna musi w dzisiejszych czasach energicznie wspierać wojskową we wszelkich robotach mobilizacyjnych. Być nawet może, że powołując jenerała Frezego na wileński posterunek, więcej uwzględniano w Petersburgu wojskowo-administracyjne doświadczenie jego, aniżeli polityczny kierunek, którego on się trzymał przed trzema laty, gdy sprawował w Wilnie urząd cywilnego gubernatora. Niemniej jednak — radzibyśmy temu wierzyć — ów kierunek zapewne także zaważył, gdy w Petersburgu wybierano następcę ks. Światopełka Mirskiego. Jenerał Freze, człowiek w sile wieku, wykształcony, jak rzadko który rosyjski dygnitarz, odznacza się nieugiętą wolą, otwartością i niezdolnością stosowania się do zmiennych prądów w petersburskich sferach. Pod tym względem można go porównać z jenerałem Dragomirowem. Przed kilku laty biurokracya rychło się przekonała, że powierzywszy mu urząd cywilnego gubernatora w Wilnie, popełniła szkodliwy dla siebie błąd, i dlatego bardzo prędko przerzuciła go na Kaukaz. Teraz wraca on jako następca księcia Światopełka-Mirskiego, a był jego politycznym poprzednikiem. W długim szeregu gubernatorów wileńskich był on pierwszym, który powiedział: Dość gnębienia Polaków, dość uciskania katolicyzmu, wiecznej podejrzliwości, szykan, popierania byle jakich żywiołów, aby jeno wschodnich! W rzeczach małych i wielkich ani razu nie odstąpił od tej uczciwej zasady i dlatego rządził niedługo.

Między nim i księciem Mirskim dużo podobieństwa, lecz dużo także różnic. Człowiek bardzo zacny, ludzki, pozbawiony uprzedzeń, książę Mirski jest miękki, łatwo się poddający wpływowi swych doradzców i unikający zatargów. Dla świętego spokoju często robił to, co się nie zgadzało z jego zapatrywaniami, nawet to, co musiało sprawiać mu przykrość. Dowodów na to mnóstwo. Weźmy kilka z brzegu.

Mniej więcej rok temu ktoś nabojem dynamitowym nadwerężył pomnik-kaplicę, zbudowaną w Wilnie przez Murawjewa ku uczczeniu pamięci oficerów rosyjskich, poległych podczas powstania w roku 1863/4-ym. Biurokracya i rosyjska prasa krzyczały, że ten zamach zrobili Polacy, rozzuchwaleni łagodnością i pojednawczą polityką księcia Mirskiego. Wówczas on sam napisał do urzędowego dziennika *Wileński Wiestnik* artykuł, w którym bardzo energicznie zaprotestował przeciw rzucaniu podejrzenia na społeczeństwo polskie, zachowujące się wzorowo i zgoła niezdolne do czynów anarchicznych. Czynownicza prasa odpowiedziała mu ostro i tak opryskliwie, że naprzykład artykułu *Moskiewskich Wiedomostiej* nie pozwolono powtórzyć innym pismom. Ale wtedy książę Mirski rozkazał policmajstrowi koniecznie wyszukać winnego. Wzięto do więzienia żołnierza, który stał na warcie przy kaplicy i dopóty go przesłuchiwano, aż zeznał, że wie, kto podłożył bombę, ale milczeć mu kazano. Rozwiązano mu język i wtedy się dowiedziano, że prawosławny zakonnik z klasztoru św. Ducha przyjechał klasztornymi końmi do skweru, po środku którego stoi kaplica. wartownikowi kazał ją sobie otworzyć, wszedł do środka i bawił tam kilka minut, potem wyszedł i udając chorego, kazał wartownikowi, aby go odwiózł do klasztoru. Ledwo oni odjechali kilkaset kroków, w kaplicy nastąpił wybuch i runął jeden jej róg. W klasztorze nakazano żołnierzowi przysiądz na krzyż i ewangelię, że będzie milczał, a przyrzeczono mu, że nikt nie będzie go pytał. Dalsze śledztwo wykryło, że klika czynowniczo-popowska urządziła ten zamach, aby oskarżyć Polaków i przekonać rząd o szkodliwości polityki księcia Mirskiego. Książę nie domagał się osądzenia tej intrygi; sprawę zatuszowano, tylko czerńca przeniesiono do innego klasztoru, a jakiś czas potem zmieniono archijereja i kilku archimandrytów.

Dyrektorem kancelaryi kilku ostatnich jeneralnych gubernatorów jest p. Sudiejkin, niegdyś profesor uniwersytetu ze szkoły katkowowskiej, człowiek bardzo wykształcony, nieprzekupny, ale czysty typ hakatysty. Zgnębić nas do reszty, wytępić — to jego pragnienie. Po prostu nienawidzi nas i z tem się bynajmniej nie kryje, a że stoi na czele kancelaryi już od lat bardzo wielu, przeto jest w gruncie rzeczy kierownikiem kraju. Tak niepodobny do Mirskiego, jak ogień do wody, nie był jednak przezeń usunięty, owszem, rządził po dawnemu, a ks. Mirski uległ mu. Sudiejkin obmyślił kolonizacyę Żmudzi na wzór pruski; zaczęto więc nabywać folwarki, parcelować je i na koloniach osadzać chłopów rosyjskich. Sudiejkin postanowił poróżnić Polaków z Litwinami i pod tym względem osiągnął rezultaty, niestety, bardzo smutne, bardzo bolesne dla kraju: waśń w nim coraz większa się szerzy, a jej objawy są nieraz zastraszające. Mało było tego Sudiejkinowi, więc postanowił tak samo poróżnić Polaków z Białorusinami. Na wiosnę wysłał o tem memoryał do Petersburga i przekonał tamtejsze sfery, że racya stanu zaleca obudzić i rozwinąć narodowe uczucia Białorusinów, bo oni nigdy nie będą Rosyanami, niechże więc przynajmniej będą wrogami Polaków, bo wtedy łatwiej będzie rządzić. Z Petersburga przysłano na Litwę profesora etnografii na uniwersytecie kazańskim p. Aleksandrowa, aby ułożył plan podźwignięcia Białorusinów kosztem spętanych Polaków. P. Aleksandrow całe lato badał stosunki i ułożył plan budowania białorusinizmu. Na to wszystko zgadzał się ks. Mirski.

Jedni więc o nim mówią, że należy do polityków typu księcia Imeretyńskiego, który głaskał słowami, zdobywał zaufanie uprzejmością, a jednocześnie szerzył rusyfikacyę narodową i religijną. Ci też z niedowierzaniem spoglądają na jego teraźniejszą działalność, jako ministra spraw wewnętrznych. Inni mniemają o nim, że zawsze ma najlepsze zamiary i chęć postępowania otwarcie, lecz posiada za mało samodzielności i politycznego wyrobienia.

Nie można tego powiedzieć o jego następcy w Wilnie, o jenerale Frezem. Jeżeli przed kilku laty jego polityka w Wilnie była uznana przez biurokracyę za przedwczesną, to, sądząc z tego, co wytwarza się w Petersburgu, teraz powinna być uznana za będącą na czasie. P. Sudiejkin jej nie złamie. Ale mogą jej szkodzić wpływy niemieckie, raczej, mówiąc ściśle, pruskie. Wszakże one to sprawiły, że ziemstwa administracyjne, formalnie już istniejące na Litwie, nie istnieją w rzeczywistości, zostały wstrzymane aż do zbadania, czy nie zaszkodzą w kraju, w którym luterańska i prawosławna wielka własność ziemska znajduje się jeszcze wobec katolickiej w mniejszości.

Niemiecki zjazd w Konstantynopolu.

Kupieckie i przemysłowe firmy w Niemczech wybrały stu rzeczoznawców, którzy się udali do stolicy tureckiej, aby na miejscu zbadać stan rynków w Turcyi i warunki, pod jakimi Niemcy mogą je opanować. Zjazd ten teraz właśnie odbywa się w Konstantynopolu. Z początku prasa innych krajów europejskich nie zwróciła żadnej uwagi na ten kupiecko-przemysłowy kongres, lecz gdy się przekonano z udziału w nim wielu Niemców, urzędników tureckich, o wpływie, jaki już Niemcy posiadają w Turcyi, powstał ogromny hałas w prasie zachodniej i południowej Europy. Spostrzeżono, że minęły już te czasy, gdy podług słów Bismarka Turcya nie jest warta dla Niemiec kości ani jednego pomorskiego grenadyera. Dziś przedstawia ona dla nich ogromną wartość, jako kraj eksploatowany, jako niemal kolonia niemiecka. Banki, koleje, dostawy do armii, zarząd arsenałów, budowa portów i doków, telegrafy i telefony, instruktorstwo wojskowe — wszystko w rękach niemieckich, wszystko jest zajęte przez osoby, zalecone przez rząd berliński. Koncesye na różne przedsiębiorstwa otrzymują także Niemcy. Liczne miasta portowe w Azyi Mniejszej są już na pół niemieckie, bo osiadają w nich popierani z Berlina i Konstantynopola kupcy, rzemieślnicy, nauczyciele, technicy, majstrowie kolejowi i okrętowi, agenci handlowi i urzędnicy filij bankowych. Mają oni swoje kluby, kasyna, szkoły, wszędzie wnoszą pruską butę i swą pieśń o wielkości Vaterlandu. Posiadają już mnóstwo ziemi mniejszo-azyatyckiej, gdzie zakładają kolonie, kopią węgiel i naftę, dobywają kruszce. Pokojowe zdobywanie krajów sułtańskich, rozpoczęte na wielką skalę od kilku lat, wzmogło się bardzo po podróży cesarza Wilhelma II, uczyniło już tak znaczne postępy, że o samym Konstantynopolu mówią, iż się widocznie i prędko niemczy. Jak jeszcze niedawno potrzebny tam był oprócz tureckiego język grecki, włoski i francuski, tak teraz bez niemieckiego obchodzić się tylko pospólstwo? To oczywiście musi wpłynąć na przyszły przebieg sprawy wschodniej. Nie oficyalnie, lecz przez ekonomiczną i finansową zależność znajdzie się z czasem Turcya w wielkiej zależności od Niemiec, które już w każdym wypadku będą musiały stawać na tem stanowisku, że sprawa turecka — to ich sprawa. Dziś już każdy uznaje trafność słów, wyrzeczonych kilka lat temu przez hr. Gołuchowskiego w Delegacyach, iż w wieku dwudziestym tylko kwestye ekonomiczne będą wywoływały międzynarodowe starcia. Jedno z nich — jeszcze nie najmniejsze — stanie się o dzierżawy sułtańskie, które Niemcy cichaczem biorą pod swe skrzydła i przytem tak postępują w swym interesie, aby tam nic się nie zmieniło na korzyść ludów, ujarzmionych przez półksiężyc. Postać sprawy wschodniej zwolna, lecz ogromnie się zmienia — i przyjdzie niebawem czas, kiedy już nie na Wiedeń, jak jeszcze niedawno głosili dyplomaci rosyjscy, lecz na Berlin będzie prowadziła droga do Stambułu.

Takie myśli wygłasza prasa zachodnio-europejska, także rosyjska powtarza z powodu odbywającego się w Konstantynopolu zjazdu delegatów niemieckiego przemysłu i kupiectwa. Uderzono na alarm zapóźno. Turek już z głową siedzi w niemieckiej kieszeni, już musi tańczyć tak, jak mu zagrają niemieccy inspektorowie armii i floty, dyrektorowie banków i kolei, Krupp i dostawcy sułtańscy.

Korespondencye.

Wiedeń 28 listopada.

(*Sanatoryum dla chorych na wilka. — Skandal w rodzinie książęcej Schönburg-Waldenburg.*)

(y). Przed paru miesiącami otwarto tu bardzo uroczyście nowy zakład leczniczy, który miał być dobrodziejstwem dla cierpiącej ludzkości i przynosić ulgę przedewszystkiem ubogim chorym, gdyż w tym tylko celu [illegible] sanatoryum dla chorych na gruźlicę skóry, t. zw. wilka (lupus), w którem leczenie lupusu odbywa się metodą zmarłego niedawno lekarza duńskiego Finsena za pomocą skoncentrowanych promieni światła elektrycznego. Dotychczas istniały w Europie tylko dwa tego rodzaju zakłady lecznicze, jeden w Kopenhadze, drugi w Paryżu, a żeby więc umożliwić biednym chorym z Austryi, niemogącym odbyć tak dalekiej podróży, odbycie kuracyi świetlnej, zawiązał się komitet, który wziął sobie za zadanie utworzyć taki zakład w Wiedniu i odwołał się do ofiarności publicznej. Jakoż posypały się wnet obfite datki: Cesarz pierwszy dał 10.000 koron, taką samą kwotę dał rząd, wszyscy arcyksiążęta złożyli swe ofiary, równie jak i członkowie arystokracyi, finansiści, fabrykanci i kupcy, tak, że w stosunkowo krótkim czasie zebrała się kwota kilkuset tysięcy koron i założono owe sanatoryum, a kierownictwo jego powierzono profesorowi dermatologii na tutejszej wszechnicy Edwardowi Langowi, bardzo reklamowanemu przez tutejszą prasę liberalną. Zakład ten funkcyonuje już od paru miesięcy i okazuje się, że cel, na który składano ofiary dobroczynne, został zupełnie zwichnięty. Kuracya w nim bowiem połączona jest z tak szalonymi kosztami, że tylko bardzo zamożni ludzie mogą ją odbyć, ludzie, których i tak w każdym razie stać by na pojechanie do Kopenhagi lub Paryża, ubodzy zaś chorzy nie mają z tej instytucyi żadnego pożytku. Przedewszystkiem bowiem kierownik zakładu każe choremu przed rozpoczęciem kuracyi złożyć z góry zaliczkę 224 koron na koszta wytwarzania skoncentrowanego światła elektrycznego, a następnie przez cały czas kuracyi, która trwa może i kilka miesięcy, a nawet i pół roku, muszą chorzy mieszkać w mieście i sami się utrzymywać, gdyż zakład nie przyjmuje wcale żadnych ubogich chorych. Z tego powodu powstało tu powszechne rozczarowanie — rzec można nawet oburzenie, a ofiarodawcy, którzy datkami swymi pomogli do stworzenia tej instytucyi, oświadczają dziś otwarcie, że gdyby byli wiedzieli, iż sprawa weźmie taki obrót, nie byliby dali ani grosza.

Nowy skandal towarzyski zapełnia szpalty dzienników. Tematu do niego nastręcza proces separacyjny księcia Schönburg-Waldenburga z jego małżonką, księżną Alicyą Bourbon, córką pretendenta do tronu hiszpańskiego Don Carlosa. Separacyę tę już uzyskał ks. Schönburg na mocy wyroku sądu w Dreźnie, obecnie jednak wystąpił z drugą skargą sądową, w której wypiera się ojcostwa pięcioletniego synka, urodzonego przez ks. Alicyę i domaga się, ażeby sąd odebrał temu dziecku tytuł księcia Schönburg-Waldenburg i prawo do książęcego majoratu, gdyż to nie jest jego syn. Książę Schönburg ofiaruje się przeprowadzić dowód, że dziecko to pochodzi z grzesznego stosunku, jaki ks. Alicya utrzymywała z pewnym szlachcicem włoskim. Jako jeden z dowodów tego stosunku służyć mają listy byłej następczyni tronu saskiego księżnej Luizy, obecnie hrabiny Montignoso, serdecznej przyjaciółki Alicyi Bourbon. Poufna korespondencya, jaką prowadziły ze sobą te dwie kobiety i w której zwierzały się sobie ze swoich romansów, dostarcza podobno niezbitego dowodu, że mały książę Schönburg nie jest synem tego człowieka, którego nazwisko nosi. Owe kompromitujące listy, pisane przez księżnę Alicyę Bourbon do byłej następczyni tronu saskiego, skonfiskowano w mieszkaniu tej ostatniej po jej ucieczce z Gironem. Także ten proces rozpatrywać będzie sąd drezdeński.

Co i o czem piszą.

Profesor Jaworski zamieszcza w *Czasie* bardzo poważny i rozumnie napisany artykuł pt. „Rusini a polityka". Artykuł ten powtarzamy tu w całości:

Ubiegła sesya sejmowa przyniosła w dziedzinie ustawodawstwa szkolnego nabytki, ważne nietylko dla rozwoju samej szkoły, ale i dla rozwoju stosunków narodowościowych w naszym kraju. Ta ostatnia cecha ustaw szkolnych, które przyszły do skutku w ostatniej sesyi, charakteryzuje dobitnie tło, na którem odbywała się praca Sejmu w tym kierunku. Ustawy o Radzie szkolnej krajowej i o języku wykładowym w szkołach średnich rozwiązywały *implicite* w pewnych granicach wzajemne stosunki dwóch narodów, mieszkających w naszym kraju, sięgały przeto swoją doniosłością poza dziedzinę administracyi szkolnej i poza dziedzinę pedagogii. Jasną jest rzeczą, że mogły przyjść do skutku tylko dlatego, że wytworzył się i został wprowadzony w czyn pewien program współżycia obydwóch narodów. W tem tkwi najdonioślejsza może zdobycz ostatniej sesyi.

Pamiętamy, w jakich warunkach odbywała się sesya sejmowa w r. 1903 — i jak się zakończyła. Demonstracye studentów ruskich na uniwersytecie lwowskim wytworzyły atmosferę, wśród której nikt nie mógł myśleć o przyznaniu Rusinom gimnazyum ruskiego w Stanisławowie. W ślad za tem poszło złożenie mandatów przez posłów ruskich. W dopiero co ubiegłej sesyi sejmowej ławy posłów ruskich zostały znowu zajęte — z jednym wyjątkiem — przez tych samych posłów; na uchwalenie zaś gimnazyum ruskiego w Stanisławowie wpłynęło z jednej strony poważne zachowanie się reprezentacyi ruskiej, z drugiej zaś wyjaśniona opinia społeczeństwa polskiego o programie polsko-ruskim.

Stanowisko reprezentacyi ruskiej jest, objektywnie rzecz biorąc, bardzo trudne. Za sobą nie ma ona masy politycznie dojrzałej. Nieliczna stosunkowo inteligencya ruska odbija w sobie w miniaturze wszystkie te prądy polityczne i społeczne, które nurtują wogóle w każdem dzisiejszem społeczeństwie. Jest rzeczą więcej przypadku, bo jest wypływem chwilowej nadwyżki energii pewnych jednostek, który z tych prądów weźmie w danej chwili górę i który z nich wyszle do ciał ustawodawczych swoją reprezentacyę. Dowód, że tak jest, choćby w tem, że reprezentacya Rusinów w Radzie państwa nie temi samemi idzie drogami, któremi postępuje reprezentacya ruska sejmowa.

W tym stanie rzeczy Rusini byli i będą tylekroć w pomyślnem położeniu, ilekroć zbieg okoliczności pozwoli im mieć w legislatywie reprezentacyę poważną i mającą własne zdanie, a więc nie ulegającą wszelkim opiniom, tworzonym w łonie własnego społeczeństwa. Fakt ten zaszedł do pewnego stopnia w ukończonej sesyi sejmowej. Jemu to przedewszystkiem zawdzięczają Rusini dodatnie załatwienie kwestyj, których rozwiązania się domagali, przymioty bowiem, o których mowa, a których przewódzcom ruskim w teraźniejszym Sejmie odmówić nie można, sprawiły, że zrozumieli, iż rząd centralny, odsyłając sprawy ruskie do Sejmu, czynił to szczerze i stanowczo, że przeto spełnienia postulatów narodowych oczekiwać mogą tylko na terenie Sejmu.

Trwałości tego stanu w sejmowej reprezentacyi ruskiej nie można przesądzać. Byłoby jednak obopólnie pożądanem, aby się ugruntował. Nie może być rzeczą wątpliwą, że reprezentacya ruska w Sejmie, konsekwentna, poważna, a przeprowadzająca życzenia swego społeczeństwa, wpływałaby niezwykle dodatnio tak na swój naród, jak i na tych w społeczeństwie polskiem, którzy nie chcą wierzyć, aby Rusini byli zdolni do spokojnego, na równych prawach opartego współżycia. Własnemu narodowi dałaby taka reprezentacya pewien pierwiastek stałości w poglądach politycznych i społecznych, konieczny dla normalnego rozwoju. Dzisiaj tego pierwiastka nie widać. Bez realnych rezultatów nie ma polityki, może być tylko dyskusya o polityce. Stronnictwo ruskie przeto, zdobywające takie rezultaty, musi się stać z natury rzeczy jądrem politycznem własnego społeczeństwa. Dookoła niego mogą powstawać różne stronnictwa, dyskutujące o polityce; politycznem jednak stronnictwem będzie tylko ono, bo ono tylko coś da, coś przyniesie swojemu narodowi.

Taki stan zastaliśmy w ostatniej sesyi sejmowej po stronie ruskiej. Po stronie polskiej zaś stwierdzić można było w kwestyi polsko-ruskiej zwycięstwo: po pierwsze pewnego programu, a powtóre programu politycznego. Rozdzielamy te dwa momenty; w opinii polskiej bowiem dojrzał przedewszystkiem pogląd, że sprawy polsko-ruskiej nie

---

67)

Jan Ogiński-Kontrymowicz.

WĘZEŁ GORDYJSKI

powieść.

(Ciąg dalszy).

Bankier, który do tej pory pokazywał spokój i działał pod wpływem namiętności, raptem wytrzeźwił się, nie śmiał jednak natychmiast okazać swojej obawy.

— Podaj mi pan rękę, przejdziemy się trochę po oranżeryi. — To mówiąc, podniosła się.

Wulf uczynił pośpiesznie zadość jej żądaniu, ale nie mogąc pokonać obawy i ciekawości, jeszcze raz zapytał się:

— Czy nie będę mógł wiedzieć, co za zobowiązanie przyjąłem na siebie?

— Zbyteczna ciekawość jak na teraz, dowiesz się pan o tem w swoim czasie.

Odpowiedź ta, jak się można łatwo domyśleć, nie uspokoiła bankiera, przeciwnie tem większą jeszcze obudziła w nim niespokojność, zatrzymał się więc i rzekł stanowczym głosem.

— A jednak koniecznie muszę wiedzieć o tem.

Kobieta dumnie zmierzyła go od stóp do głowy wzrokiem pełnym wyrzutów, i nic nie mówiąc, wyjęła żądany papier i milcząc podała mu.

Wulf czytał i twarz jego zamieniła się niespodziewanie z groźnej w pełną uwielbienia i zachwytu. Na papierze stały następujące słowa:

„Ja niżej podpisany zobowiązuję się, w dniu jutrzejszym wyprawić kolacyę u Sachera w *chambre separée* i postawić dwie butelki szampana, które tylko z jedyną moją towarzyszką wychylić przyrzekam". Data i podpis.

Oczy Wulfa zaświeciły jak dwie błyskawice, chciał coś mówić, ale usta mu drżały ze wzruszenia. Zaledwie był w stanie wyjąknąć, zwracając na powrót papier.

— A więc jutro...

— Zapóźno już — odparła z majestatycznym gestem. — Schowaj pan sobie ten straszny cyrograf, możesz go przesłać pani Paltazzi. Dla niej przygotowałam tę miłą niespodziankę, miałam go jej doręczyć. —To mówiąc, powstała z kanapy i zbliżyła się do drzwi.

Wulf złożył ręce pokornie i spuścił oczy zawstydzony.

Panna Hofner przeszła obojętnie obok niego, nie raczywszy go zaszczycić jednem spojrzeniem.

— Palnąłem bąka fatalnego — wyszeptał, mnąc w ręku papier.

— Na pierwszy raz, to dosyć — mówiła do siebie panna Hofner. — Ryba bierze ponętę, ale poczuła haczyk i cofnęła się, trzeba na drugi raz lepiej przygotować wędkę.

Bankier jeszcze usiłował w ciągu wieczora uchwycić chociaż jedno spojrzenie dla siebie przyjazne, jakąś nadzieję przebaczenia, ale pomimo wszelkich wysiłków nie udało mu się to.

Tymczasem gra tego wieczora przybrała rozmiary niebywałe. Hilderyng przegrywał ciągle niecierpliwiąc się, klnąc, rozdzierając karty, gdy tymczasem Ormianin Marco, wygrywał bez miary i końca ogromne sumy.

Wulf zły na siebie, porwał za kapelusz i wyjechał bez pożegnania; powróciwszy do domu długo myślał nad rozwiązaniem zagadki, kto właściwie utrzymuje ten dom na takiej kosztownej stopie? Miał silne podejrzenie, że panna Hofner, w czasie ostatniego krachu, poniosła straszne klęski, a może nawet ruinę majątku; w takim razie młody baron łożyłby na utrzymanie i ona byłaby na jego opiece? Ale wiedział z drugiej strony, że stary hrabia ordynat już od lat kilku żadnych funduszów nie posyłał swojemu marnotrawnemu siostrzeńcowi. Wątpił zaś bardzo, czy mógł mieć tyle kredytu u lichwiarzy w nadziei przyszłej sukcesyi, ażeby mu dostarczali funduszów na to zbytkowne życie, jakie już od roku prowadził w Wiedniu.

Postanowił zagadkę tę rozwiązać. Wstawszy więc rano na drugi dzień, wyprawił list do ordynata w jakimś handlowym interesie, donosząc w post-scriptum, że siostrzeniec jego, młody baron Hilderyng przebywa w Wiedniu, żyje na pańskiej stopie i delikatnie zapytywał się, czy Jaśnie Wielmożny ordynat nie zechce powierzyć mu jakich zleceń, wypłat, lub coś podobnego dla swego siostrzeńca, które on by z ochotą załatwił.

Nie długo potrzebował czekać na odpowiedź. Stary ordynat wbrew swojemu zwyczajowi odpisał natychmiast oburzony śmiałością Wulfa.

„Z siostrzeńcem moim, panem baronem, nie widziałem się już od lat sześciu, miałem tę słodką nadzieję, że już gdzieś dawno kark skręcił i że o nim przed moim zgonem już nie usłyszę, a majorat Dubice odziedziczy kto inny, ku czemu już nawet porobiłem pewne kroki. Niestety! Dowiaduję się od pana, że ten ladaco żyje i rozbija się po Wiedniu — czem on żyje, to jest dla mnie zagadką, zapewne zaciąga lichwiarskie długi. Grubo się jednak zawiodą jego wierzyciele, jeżeli myślą, że gdy kiedyś odbierze majorat, będzie je w stanie z dochodów zapłacić.

Na majorat prawo nie pozwala zaciągać żadnych długów hipotecznych, a cały regres mogą mieć tylko do dochodów, które wątpię, żeby wystarczyły na pokrycie ich pretensyj. Grubo się także omylą, jeżeli sądzą, że oszczędności, jakie ja porobiłem pracą całego życia, umieszczone w bankach, staną się kiedyś własnością pana barona. Rozporządziłem już niemi stanowczo i ani jeden fenig nie przejdzie do jego kieszeni.

Będąc z panem związanym tyloletnimi stosunkami handlowymi, a tem samem życząc mu dobrze, poczytałem sobie za obowiązek udzielić mu tych kilku moich uwag, ażebyś czasem nierozważnie nie dał się wprowadzić w jakiś interes z marnotrawcą, którego koniec czy tak, czy owak zawsze będzie bardzo smutny i przewiduję to, że nie jeden ze spekulantów srodze zawiedziony zostanie w swoich rachubach. Kończę, prosząc pana, żebyś mi więcej nie wspominał o tym człowieku, gdyż mnie to denerwuje i zakłócając spokojność, pozbawia mnie snu i apetytu".

Po odebraniu tej odpowiedzi Wulf przyszedł do przekonania, że młody baron utrzymuje się z funduszów panny Hofner, gdyż do tej pory nie było słychać, żeby zaciągał jakie długi.

Powaga Małgosi tym sposobem podniosła się wysoko, kobieta, która może mieć na swojem utrzymaniu takiego marnotrawcę, musi być dyabelnie bogata; myśl zaś, że gra dostarcza funduszów obojgu, nie trafiała do jego przekonania. Hilderyng zawsze przegrywał i nie starał się tego ukryć. Pomimo tego jego sposób prowadzenia domu był uderzająco kosztowny. I teraz nie mógł sobie darować niezręczności, jaką popełnił, okazując swoją nieufność pannie Hofner. Czyliż to nie jest oczywiste, że ta rozsądna kobieta, widząc zbytki, jakie popełnia młody baron i odczuwając je w swojej kieszeni, przychodzi pomału do przekonania, że stosunek ten jest dla niej za kosztowny, być może, że jest już nim znudzona i szuka około siebie kogoś, na kimby się mogła oprzeć, widocznie, że na niego obróciła swoje oczy, chciała go wypróbować, albo może pomimo woli uległa, jak kobieta, jego powabom i on nie umiał skorzystać z tego jedynego może momentu słabości jej. Jak brutal, jak pierwszy lepszy giełdziarz, swoją nieufnością wszystko popsuł. Czy da się to jeszcze naprawić? Ten bogaty Ormianin, ten nafciarz śmierdzący z daleka naftą, widocznie w niej zakochany. Co prawda, pod względem urody rywalizować z nim nie może, ale pieniądze! pieniądze, jaki mogą mieć wpływ na serce wybranej.

Postanowił odtąd stanowczo poddać się nawet jej kaprysom, jeżeli tylko jeszcze kiedy zechce je okazać.

Zostawmy teraz to piękne towarzystwo, tak wesoło pędzące czas w Wiedniu, a powróćmy do naszych znajomych do Poddębia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

załatwi się z okazyi jakiejś szkoły lub teatru, ale że pod jej rozwiązanie należy położyć trwałe fundamenty, powtóre zaś zrozumiano, że taki program jest niemożliwym, jeżeli buduje się go nie na podstawie kryteryów politycznych, ale uczuciowych.

Nie wchodząc w to, co w ostatniej sesyi wywołało ten stan po stronie polskiej, zaznaczyć należy tylko, że tutaj teren był zawsze dla takiego programu przygotowany i że na zwłokę wpływali głównie sami Rusini ostrością walki, którą prowadzili. W ostatniej sesyi jednak stwierdzić można było, że głosy pytające się: „dokąd zajdziemy, czyniąc Rusinom raz wraz ustępstwa“, zamilkły. Stało się to dlatego, że zdobyto przekonanie, iż mamy prawo i obowiązek uczynić wszystko, aby ludność polską, mieszkającą wpośród Rusinów, tak uświadomić narodowo, a ekonomicznie tak wzmocnić, aby ją uchronić od pochłonięcia przez Rusinów, że jednak nie możemy tamować rozwoju ruskiego narodu.

Ze stanowiska naszego w tym kraju nie możemy nic uronić i dlatego pozycyę naszą musimy wszechstronnie obwarować, ale byłoby politycznie nierozumnem, gdybyśmy programem naszym uczynili nie ten cel naszego własnego wzmocnienia, ale stawianie przeszkód rozwojowi narodu ruskiego. Rozumni Rusini nie wierzą też z pewnością w głębi duszy w zaborczą tendencyę ustawy o włościach rentowych, a wobec bezprzykładnej — w dzisiejszych czasach namiętnych narodowych walk — bezstronności, jaką Sejm okazał w ustawie o Radzie szkolnej krajowej i w ustawie o językach w szkołach średnich, musieli wprost zamilknąć.

Zdobyta w ten sposób podstawa polityczna, ujawniona na zewnątrz w chwili, gdy większość Sejmu zdecydowała się na przyznane Rusinom gimnazyum ruskiego w Stanisławowie, umożliwiła ułożenie planu prac sejmowych, zrozumiałą bowiem jest rzeczą, że warunkiem powodzenia ustaw, dotyczących dwóch narodów, musiała być wyraźna lub milcząca zgoda obydwóch. Na porządek dzienny przyszła wskutek tego przed sprawą gimnazyum ruskiego ustawa o Radzie szkolnej kraj. i nowela do ustawy językowej szkolnej z r. 1867. Obydwie zostały uchwalone. Znaczenie ich jest znane; powyższe uwagi, przedstawiające tło polityczne, na którem ustawy te przyszły do skutku, mają na celu tylko wytłómaczyć, dlaczego ustawy te w ubiegłej sesyi mogły być i zostały uchwalone.

* * *

Niezwykle ciekawy dokument „Z minionych dni“ ogłasza dr. A. Berezowski w *Czytelni dla wszystkich*. Jestto testament z r. 1815, sporządzony przez Ludwika Szołajskiego, właściciela kilku wsi i miasteczka Krzywe Jezioro w powiecie bałckim, w gub. podolskiej. Przedewszystkiem starodawnym obyczajem polskim czyni testator zapisy na rzecz kościoła, następnie zaś, wyliczywszy wszystkie większe i mniejsze sumy, przeznaczone dla członków rodziny, wspomina Szołajski włościan, którzy mu do zebrania fortuny dopomogli i życzliwość mu swoją okazywali. Pragnąc się za to wywdzięczyć, daruje im wszystkie długi i należności, a oprócz tego zapisuje im znaczną, jak na owe czasy, kwotę 70.000 zł. pol.

Charakterystyczny ten zapis brzmi jak następuje:

Cały mój zbiór ze starania i pracy rąk, poddanych moich zebrałem, przeto onych zapomnieć nie mogę i przychylności ich ku mnie bez nagrody, choć małej, nie zostawię, sama wdzięczność pobudza, wszystkie długi mnie należące, jako to: za pomnożenie wołów, za pożyczalne remanentowe lub jakiekolwiek w miasteczku Krzywem-Jeziorze, Koniecpolu, we wsiach Komarach, Kurzęcych-Łozach, części Onyśkowej i Tekuczy będą lub okażą się, daruję, umarzam i niszczę.

Poddanym w miasteczku Krzywem-Jeziorze i Koniecpolu, tudzież we wsiach Komarach, Kurzęcych-Łozach i Onyśkowej będącym, na ich koronne podatki i ekpensa summę złotych siedymdziesiąt tysięcy Nr. 70.000 z szóstym procentem naznaczam i na tychże dobrach lokuję u brata Stanisława Szołajskiego, a gdyby kiedy sukcessorowie nie mieli im wypłacić procentów w srebrze ratami, jak podatki koronne wybierają się, tedy ciż poddani mocni są udać się do rządowej opieki, która winna w tym razie dać im pomoc i naznaczyć administratora dla regularnego wypłacania.

Dziś w miejscowości obdarzonej przez Ludwika Szołajskiego — jak stwierdza dr. Berezewski — zostało wspomnienie dobrego uczynku i jako ślad widomy, znaczna zamożność włościan we wsiach, wymienionych w testamencie.

Rada państwa.

(Telegram Przeglądu).

Wiedeń 30 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu p. Hruby w dalszym ciągu swej mowy protestował przeciw twierdzeniu, że Opawa jest miastem niemieckiem, oraz omawiał obszernie demonstracye w Opawie. Zakończył apelem do Niemców, aby nawrócili się do ideałów cywilizacyi.

P. Menger, polemizując z poprzednim mówcą, zaznaczył, że nie powinno się mierzyć obstrukcyi czeskiej łagodniejszą miarką, niż obstrukcyę Niemców, którzy do niej uciekają się tylko pod przymusem. Poseł Hruby twierdził, że postępowanie Niemców sprowadzi absolutyzm; co do tego mówca zaznacza, że jeżeli stosunki narodowościowe w Austryi dalej tak się rozwijać będą, jak w ostatnich latach, to faktycznie nastąpi absolutyzm, choć ukryty. Zamiast wzajemnego pomagania sobie i ustalenia podstawy wspólnej egzystencyi, słychać ciągłe tylko skargi. Ubolewania godną jest rzeczą, że życie narodowe poszczególnych narodowości już przy kształceniu młodzieży bywa z takim naciskiem podnoszone. Funkcyonowanie państwa niemożliwem jest inaczej, jak tylko przy ustanowieniu „języka pośredniczącego“, a tym może być tylko język niemiecki.

P. Hortis oświadczył w imieniu Włochów, że oni trwają przy żądaniu założenia włoskiego uniwersytetu w Tryeście; utworzenie tego uniwersytetu w innem mieście byłoby krzywdą dla Włochów. Mówca apeluje do prezydenta ministrów, aby nie występował wrogo przeciw żądaniu poszczególnych narodowości i umożliwił regularną pracę Izby posłów.

Przemawiał jeszcze p. Baxa, a w końcu p. Ferjanczic. Ten oświadczył, że ostatnia mowa dra Koerbera była zupełnem cofaniem się z dotychczasowej jego drogi, celem uzyskania napowrót ufności Niemców. Mówca wątpi, czy dr. Koerber przyczynił się tą mową do umożliwienia pracy parlamentarnej. Następnie mówca przemawiał przeciw założeniu uniwersytetu włoskiego w Tryeście ponieważ propaganda irredentystyczna otrzymałaby przez to nowe wzmocnienie. Jeżeli Tryest nie ma być wydany państwu sąsiedniemu, to nie można zakładać tam uniwersytetu włoskiego. (Żywe potakiwania na ławach Słoweńców). Mówca skarżył się dalej na upośledzenie Słowian południowych w krajach nadbrzeżnych i oświadczył, iż Słoweńcy żądają założenia uniwersytetu słoweńskiego w Lublanie i nie zadowolą się uznaniem przez rząd egzaminów prawnych, złożonych na uniwersytecie w Zagrzebiu. W końcu wyraził nadzieję, że dr. Koerber nie zaniedba także interesów narodu słoweńskiego.

Na tem posiedzenie zamknięto; następne dziś.

Sprawy parlamentarne.

Sytuacya parlamentarna znowu się znacznie pogorszyła. Stwierdzają to otwarcie dzienniki, czerpiące swe informacye z kół rządowych. Pogorszenie owo wyraża się w tym fakcie, że w klubie młodoczeskim agitacya radykalnych Czechów i Słoweńców uwieńczona została powodzeniem i grozi ponowny wybuch obstrukcyi czeskiej. Gdyby zaś w samej rzeczy do tego przyszło, to według krążących pogłosek, rząd niebawem, może nawet w przyszłym tygodniu, odroczy Radę państwa.

Celem dokonania próby, czy nie da się jednak odwrócić niebezpieczeństwa czeskiej obstrukcyi, odbędzie się dziś popołudniu o godzinie 3 w gabinecie prezydenta Izby hrabiego Vettera konferencya przewodniczących klubów parlamentarnych. Tej samej sprawie poświęcona była wczorajsza wspólna konferencya komisyj parlamentarnych Koła polskiego i klubu czeskiego. Konferencya przewodniczących klubów parlamentarnych zastanowi się nad tem, czy nie dałoby się uwolnić od obstrukcyi trzech spraw najważniejszych, a więc prowizoryum budżetowego, ustawy o klęskach elementarnych i sprawy założenia uniwersytetu wło skiego.

Co do ustawy o zapomogach z powodu klęsk elementarnych, to posłowie agrarni interesowanych krajów występują z żądaniem, aby kwestyi tej nie łączył rząd z żądaniem kredytu na zwrot sum, pobranych z kas rządowych w latach poprzednich. Kwota, jakiej domaga się rząd na samo tylko złagodzenie nędzy z powodu klęsk tegorocznych, wynosi 15.500.000 kor.; łącznie z tem zaś rząd domaga się kredytu jeszcze 54 milionów na owe zwroty. Owóż reprezentanci interesów agrarnych obawiają się, że łączenie tych dwóch spraw będzie przeszkodą do wyłączenia ustawy zapomogowej z pod obstrukcyi. Co najwyżej gotowi są przyzwolić na kredyt nie 54 mil., ale 35 mil. kor., tj. na taką kwotę, jaką wydało państwo w ostatnich dwóch latach również na zapomogi dla ludności, dotkniętej dawniejszemi klęskami elementarnemi.

Posłowie słoweńscy agitują wogóle przeciw całej ustawie zapomogowej z powodu, że kraje południowo-słowiańskie nie są w niej uwzględnione. To też p. Sustersicz wręcz oświadczył, że klub południowo słowiański będzie trwał dalej w obstrukcyi.

Wobec tak zawiłej sytuacyi małe są widoki, aby dzisiejsza konferencya u hr. Vettera uwieńczona była powodzeniem.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł rosyjskich).

Petersburg 30 listopada. Generał Kuropatkin telegrafował dnia 28 bm.: Walka koło Sinhenczen zaczęła się dziś na nowo i skończyła się o godz. 11tej przed południem. Zajęci jesteśmy grzebaniem poległych Japończyków; liczba ich wynosi 230; zabraliśmy także wiele broni i amunicyi. Dalszego sprawozdania nie otrzymałem.

Jenerał Sacharow telegrafował dnia 28go bm.: Po wczorajszym ataku na nasze pozycye koło Sinhenczen nieprzyjaciel rozpoczął odwrót. Nasze straże przednie, wysłane w pościg, Japończycy przyjęli ogniem karabinowym, ale zmusiliśmy nieprzyjaciela do opuszczenia wsi, z której prażył nas ogniem.

Londyn 30 listopada. Do Biura Reutera donoszą z głównej kwatery rosyjskiej pod datą 28 bm.: Podług nadeszłych tu wiadomości Japończycy mają ogółem 8 dywizyj i 9 brygad piechoty oraz dwie brygady konnicy.

Londyn 30 listopada. Do Biura Reutera donoszą z Szentingu dnia 28go b. m.: Z obozu armii rosyjskiej nadeszła wiadomość, że generała Rennenkampfa zaatakowali Japończycy koło Dalina. Japończycy zostali po trzydniowej walce odparci. Walka trwa jednak dalej. Japończycy ustawili swoje działa oblężnicze.

Petersburg 30 listopada. Do rosyjskiej Agencyi telegraficznej donoszą z Huanszan pod datą 29 b. m.: O świcie Japończycy zaatakowali oddział jen. Rennenkampfa, zostali jednak z wielkiemi stratami odparci. Baterya rosyjska nie dopuściła do obejścia rosyjskiego prawego skrzydła przez trzy japońskie kompanie. Rosyanie zdobyli wiele broni i pochowali 300 poległych Japończyków.

Petersburg 30 listopada. Korespondent *Birż. Wied.* donosi z Mukdenu, że chorąży kozaków Kost' Liwczew, który powrócił z Portu Artura, dokąd był wysłany przez mukdeński sztab jeneralny, opowiada, iż w Porcie Artura panuje bardzo dobre usposobienie. Wszyscy są przekonani, że Port Artura nigdy nie upadnie. Jen. Stössel miał mu powiedzieć, że jest przekonany, iż twierdza nie może być wziętą. Stössel czeka na odsiecz.

Brest 30 listopada. Kontrtorpedowiec rosyjski „Proświetlennyj“ przybył tu wczoraj przed południem ciężko uszkodzony. Powróci do któregoś z rosyjskich portów wojennych.

Paryż 30 listopada. Na wczorajszej radzie gabinetowej minister spraw zagranicznych Delcassé oświadczył, że Rosya i Anglia życzą sobie, aby rząd francuski wydelegował jednego z admirałów francuskich do komisyi śledczej w sprawie zajścia pod Hull. Delegatem tym wybrano Fourniera. Komisya obradować będzie w pałacu ministerstwa spraw zagranicznych.

(Ze źródeł japońskich).

Tokio 30 listopada. Biuro Reutera donosi, że nocny atak Japończyków na t. zw. „pagórek 205 metrów“ miał powodzenie. Przypuszczają, że przez to dokonanem zostało 90% pracy do zupełnego obsadzenia Portu Artura. Wskutek zajęcia tego pagórka Japończycy panują nad całą przystanią.

Kapsztad 30 listopada. Eskadra Rożestwieńskiego nabiera węgla koło Swakopmund.

* * *

Z wrażeń lekarzy.

Otrzymaliśmy wyjątki z bardzo ciekawego listu, pisanego przez lekarza warszawskiego, dra H. Wagnera, który jest obecnie ordynatorem 16 go polowego szpitala ruchomego w armii mandżurskiej.

Oto co pisze dr. Wagner ze stacyi Gudziadzy pod d. 26-ty października r. b.:

„U nas chwilowo spokój, bo nie można uważać za walkę kilkudziesięciu strzałów armatnich, wypuszczanych dziennie przez Rosyan po jantajskiej zabawie Większa to była bitwa od laojańskiej, bo dłużej się ciągnęła (12 dni), więcej wojska brało w niej udział, no i obfitsze dała wyniki, bo 42.000 rannych, kiedy pod Laojanem było tylko 35.000, więc o 7000 mniej. Ilu było zabitych, nie wiem. Szpital nasz znów był wysunięty najwięcej ze wszystkich, stał we wsi Tacentuniu, położonej o 20 wiorst na południe od rzeki Chunche, a o 30 wiorst w kierunku wschodnio-południowym od Mukdenu. Dnia 13-go, 14 go i 15-go byliśmy pod ogniem artyleryi i ruszyć się z miejsca nie mogliśmy, bo trzeba było wcześniej odwieźć około 1500 rannych, którzy wciąż przybywali, którym opatrunki robiliśmy dzień i noc, których trzeba było nakarmić i gdzieś położyć.

Jest to taka robota chaotyczna, tyle ma się na głowie rozmaitych kłopotów, przeważnie natury gospodarczej, bo o jakichś operacyach mowy być nie może, że nie słyszy się zupełnie kipiącej dokoła bitwy. Dopiero kiedy wyjdzie się trochę odetchnąć poza teren szpitala i widzi się mnóstwo dymków z rwących się szrapneli japońskich, tuż przed sobą, długie okopy, z których leją się potokiem kule karabinów rosyjskich, oraz ustawione po bokach baterye, ziejące co chwila ogniem; kiedy zdaje się, że coś strasznego powinno się stać za chwilę od wściekłego huku, świstu i trzasku, że lada chwila, która z gór rozpadnie się, aby pochłonąć nas wszystkich... wtedy czuje się cały ogrom i całą grozę walki, i przychodzi na myśl ciche życie w Warszawie, spokój na naszej sali szpitalnej, a nawet na ulicach.

Bitwa jantajska nie dała żadnych decydujących rezultatów: miejscami Japończycy popędzili Rosyan, miejscami Rosyanie pobili Japończyków i wzięli im nawet trzydzieści armat; bo kiedy front bitwy ciągnie się na przestrzeni 50 wiorst, jak to się dzieje obecnie, i kiedy siły są prawie równe, to przy dzisiejszym systemie walki nie można się spodziewać innego rezultatu.. Rannych Japończyków przeszło przez nasz szpital około trzydziestu, co dawniej się nie trafiało.

Jak oni są pięknie i ciepło ubrani, to sobie wystawić trudno: bielizna ciepła, krótkie kaftaniki, ciepłe pod mundurem; czarne sukno na krótkim wciętym mundurku i spodniach znacznie lepszego gatunku od naszego „gwardyjskiego“. Szynele szare w formie płaszcza z futrzanym kołnierzem i kapturem nieprzemakalnym, przypiętym do kołnierza; szynele znacznie cieplejsze od rosyjskich żołnierskich, bo z miękkiego sukna. z jakiego u nas noszą baszłyki, tylko grubszego. Obuwie składa się z sandałów, albo krótkich trzewików, pokrytych sięgającymi do kolan spiętymi na guziczki obcisłemi miękkimi kamaszami angielskimi. Na mundurku w jednym rzędzie 6 dużych metalowych guzików, na rękawach — ranga; kolorowe sznurki na kantach i bocznych rozporkach munduru, oraz wązkie lampasy na spodniach; czapka stojąca francuska z lampasem kolorowym i wschodzącem słońcem na przodzie“.

Katolicy na wojnie.

Pod powyższym tytułem zamieścił poważny dziennik wiedeński *Das Vaterland* artykuł, w którym zwraca uwagę całego świata katolickiego na smutny fakt, iż żołnierze katoliccy, walczący w szeregach rosyjskich w obecnej wojnie, są zupełnie pozbawieni opieki duchowieństwa katolickiego, tak, iż na łożu śmiertelnem, zdani jedynie na pomoc popów rosyjskich, *de facto* przed śmiercią przechodzą na schyzmę, a zwłoki ich są grzebane według rytuału kościoła prawosławnego. Ci żołnierze katoliccy, to oczywiście sami tylko Polacy, sprawa ta więc zarówno ze względu religijnego jak i narodowego bardzo blisko nas obchodzi.

Vaterland podnosi, że organizacya armii rosyjskiej jest taka, iż w owych korpusach armii, które z początkiem wojny znajdowały się w Mandżuryi, było 30—40% żołnierzy z gubernii zachodnich państwa rosyjskiego, tj. z ziem polskich. Teraz zaś, przy mobilizacyi rezerw postanowiono, że korpusy, znajdujące się w obrębie tych ziem, chociaż nie są rekrutowane z ludności miejscowej, mają jednak być uzupełniane rezerwistami, na miejscu powołanymi. Tak więc nietylko w wojsku liniowem, ale także w rezerwach niestosunkowo wielka liczba będzie katolików, a więc rzec można, że na teatrze wojny w Mandżuryi walczyło i walczy co najmniej 100.000 żołnierzy katolickich.

Owóż z chwilą, gdy ludzie ci wdziewają mundur, muszą oni poniekąd zapominać o tem, że byli wychowani w wierze katolickiej. Wszelkie obrzędy religijne wykonywują popi przy pomocy rosyjsko-bizantyńskich ikonów. A jakeśmy już wspomnieli, w chwili śmierci, która ma tam tak obfite żniwo, biedni ci ludzie są pozbawieni pociechy religijnej i spoczywają w niepoświęconej ziemi, lub poświęconej według rytuału schyzmatyckiego.

Wprawdzie z inicyatywy arcybiskupa warszawskiego wysłano kosztem ofiar, zebranych wśród społeczeństwa polskiego na teren wojny ambulans katolicki, złożony z duchownych i sióstr miłosierdzia, ale jest to tylko kropla w morzu; jak donoszą, wszystkiego trzech xięży katolickich znajduje się przy całej armii rosyjskiej w Mandżuryi.

Rząd rosyjski zaś nie pozwala nawet, aby w ziemiach polskich zbierano prywatną drogą składki na wysyłanie xięży katolickich do armii walczącej w Mandżuryi, nie mówiąc już o tem, że nie wypełnia obowiązku zaspokojenia z urzędu potrzeb religijnych żołnierzy katolickich. To też na wszystkich zebraniach w gminach polskich pod zaborem rosyjskim, zwoływanych przez urzędników moskiewskich dla zachęcania do składek na cele wojenne, ustawicznie powtarzają się ciche, nieśmiałe skargi ludności na brak xięży katolickich w armii.

Artykuł swój, podający do wiadomości te smutne stosunki, nazywa *Vaterland* okrzykiem boleści na rzecz biednych opuszczonych współwyznawców w tej krwawej wojnie i wyraża nadzieję, że wielki świat katolicki przyjdzie do przeświadczenia, iż nie może nadal tolerować tej krzywdy, wyrządzanej żołnierzom katolickim i że przynajmniej tyle uzyska, aby rząd carski nie sprzeciwiał się, gdy urządzona będzie specyalna misya dla wysłania xięży katolickich, chociażby obcej narodowości, do wojsk na Dalekim Wschodzie.

Fryderyk August III król saski.

Kiedy przed 207 laty przybywał do Polski elektor saski Fryderyk August, później Augustem II nazwany, kwitnący wówczas młodością, siłą niezwykłą i nadziejami, jakie rokował, sądzili wszyscy, że przed monarchą tym leży wielka a piękna przyszłość.

Urodzony w protestanckiem wyznaniu, przyjął katolicyzm, i przy wjeździe do Polski w granicznej górnoszląskiej (wówczas austryackiej) czystopolskiej wsi, noszącej nazwę Niemieckich Piekar, 27 lipca 1697 r. złożył publiczne wyznanie wiary i do Sakramentów św. przystąpił. Tylko jedno psuło piękną całość. Oto młodemu królowi nie towarzyszyła do Polski żona, Krystyna Eberhardyna z bayreutskiej bocznej linii Hohenzollernów. Opuściła zdradzającego ją męża i do niego nie powróciła, wzgardziwszy wszystkiem, byle nie być przy jego boku († 1727 r.). Smutna wróżba dla kraju, który obok swego monarchy nie widział żyjącej w oddaleniu jego małżonki, ziściła się. August II rozwiązłością nieukrywaną pierwszy wniósł do Polski zgorszenie publiczne, jakiego dotąd u nas nigdy nie widziano. Z nieprzyjaciółmi wiarołomny król traktował o rozbiór kraju, który mu swoje losy powierzył i skompromitował go w oczach całej Europy krwawem wykonaniem nieszczęsnego, chociaż podług praw ówozesnych prawowitego wyroku toruńskiego. Jego to było dzieło.

Tego szalbierza politycznego potomkowie przez dwa wieki dawali z siebie przykład szczerego przywiązania do wiary katolickiej i cnót domowych. Prawie w dwóchsetletnią rocznicę koronacyi Augusta II, prawnuk jego prawnuka, jakby dla ekspiacyi za winy przodka, książe saski Maksymilian 26 lipca 1896 r. przyjął poświęcenie na kapłana katolickiego, a nie mogąc dla fanatyzmu protestanckiego pracować we własnej ojczyźnie, udał się na tułactwo: do Londynu, Norymbergii, a w końcu do szwajcarskiego Fryburga, gdzie królów potomek w uniwersytecie jako profesor wykłada prawo kanoniczne i liturgikę.

Brat ks. Maksymiliana, Fryderyk August, jako król saski III, a właściwie doliczywszy obu tychże do imion przodków jego, elektorów saskich i królów polskich, V. tak samo, jak August II wstąpił na tron, nie mając obok siebie żyjącej daleko małżonki. Tym razem nie król, ale hr. Montignoso winna rozłąki, ale bądź co bądź ta sama, co w roku 1697 sytuacya powtórzyła się w r. 1904.

Nadmienić wypada, że panująca w królestwie saskiem dynastya, przechowuje w sobie krew Jana Sobieskiego. Teresa Kunegunda, córka króla Jana, wydana była za Maksymiliana Emanuela, elektora bawarskiego wnuczka zaś jej, Marya Antonina, córka ks. bawarskiego i cesarza Karola VII, zaślubiła ledwie kilka miesięcy panującego elektora Fryderyka Krystyana, syna Augusta III. Do tego polskiego królewicza pisał Stefan Garczyński ze Zbąszynia, znakomity autor: „Anatomii Rzeczypospolitej polskiej“ w przedmowie: „W języku polskim tak się wyperfekcyonowałeś, że teraz między wszystkimi senatorami i ministrami prym bierzesz w doskonałej dyskursu polskiego expresyi... przez języka polskiego umiejętność całej się, że tak rzeczę, odrodziłeś Polsce... w osobie Twojej język polski, który przedtem był im horrorem, teraz stał się honorem“. Jeszcze i syn Fryderyka Krystyana, z prawnuczki Sobieskiego urodzony, Fryderyk August, pierwszy król saski i książę warszawski, ojciec księżniczki Augusty, którą sejm czteroletni jako infantkę polską do dziedzicznego następstwa powołał, umiał po polsku. Ostatni to by i Sasi co naszym językiem mówili. Infantka Augusta, która miała kiedyś stać się matką przyszłej dynastyi, rozmiłowała się wprawdzie w ks. Józefie Poniatowskim, ale za mąż nigdy nie wyszła i korony nie nosiła. Od ks. Maksymiliana, jej stryja, a brata księcia warszawskiego, pochodzi rządząca dzisiaj w królestwie saskiem dynastya.

Jeszcze dwie rodziny panujące mają z ostatnich wieków związki pokrewieństwa z Polską. Są niemi dynastye, rządzące we Włoszech i w Bawaryi. Królewicz polski Karol, ks. kurlandzki, syn Augusta III, ożeniony z Franciszką Krasińską, pozostawił jedynaczkę, wydaną za księcia sabaudzkiego z bocznej linii Carignanów. Syn jej Karol Albert wstąpił, po wygaśnięciu głównej linii, na tron sardyński, a prawnukiem jego jest obecnie panujący Wiktor Emanuel III. Mniej znanym jest szczegół, że córka jedyna ks. Ludwiki Karoliny Radziwiłłówny, dziedziczki niezmiernie bogatej kalwińskiej linii Radziwiłłów na Birżach, 2-do voto zamężnej za ks. Karolem Filipem Neuburskim, stała się prababką bocznej linii Wittelsbachów na Birkenfeldzie i Dwóch Mostach, która po wygaśnięciu głównej linii elektorskiej wstąpiła na tron bawarski i z tytułem królewskim dotąd go dzierży.

Dziwne kluby.

Neues Wiener Journal ogłosił feljeton, poświęcony stowarzyszeniom i klubom dziwacznym, istniejącym na bruku wiedeńskim. Słynne były swego czasu tak zw. związki „Schlaraffia“ i bandy „rycerzów“, które walczyły z prozą i monotonią życiową w ten sposób, że nocami spokojnym filistrom płatały różne psie figle. Z czasem dzika ta gospodarka nieco złagodniała, ale istnieje jeszcze związek „wesołych rycerzy“, którzy swoje posiedzenia rozpoczynają o godz. 12tej w nocy, bawiąc się pijatyką, piosenką wesołą i tysiącznemi „kawałami“, płatanemi osobom znajomym. Każdy z „rycerzy“ ma pseudonim humorystyczny i każdy musi według pewnych form przepisanych witać się, żegnać i wogóle obcować towarzysko.

Znany jest także w Wiedniu klub artystyczny pod nazwą „Koryta świńskiego“. Świnia, jako symbol szczęścia, cieszy się mianowicie wśród artystów niemieckich wielkiem uznaniem, a stowarzyszenie, które podniosło to poczciwe zwierzątko do wyżyn godła klubowego, słynie z „szalonych wieczorów“, w których często uczestniczą najwybitniejsi przedstawiciele sztuki i literatury. Każdy z członków nosi miano „prosięcia“. Są prosięta zwyczajne, nadzwyczajne i honorowe. Na czele stoi „nadświnia“.

Znane są także kluby „dwunastu“ lub „trzynastu“, które nigdy więcej członków nie liczą, jak liczba tytułowa przepisuje. Nowy członek wtedy dopiero przyjęty być może, jeżeli jeden z dwunastu lub trzynastu związkowych pożegna się ze światem, albo poda się do dymisyi. Kluby te mają cele przeważnie towarzyskie, niektóre jednak bawią się także w dobroczynność.

Oczywiście, wszystkie powyżej wymienione stowarzyszenia wiedeńskie są zupełnie banalne w porównaniu z dziwactwami klubów angielskich i amerykańskich, że przypomnę tylko londyński klub samobójców, francuski związek „krawatowiczów“ lub amerykański „Darc secret club“. W stowarzyszeniach tych panują zwyczaje, które nieraz wywierają takie wrażenia, jakby ich członkowie klubu składali się z samych waryatów. „Samobójcy“ zobowiązują się na posiedzeniach klubowych rozmawiać tylko o śmierci. Przy tej sposobności jednak idzie gra wysoka i szampan się leje. Prezes przysiądz musi, że w ciągu roku odbierze sobie życie przy pomocy trucizny lub rewolweru. Jeżeli tego nie uczyni — no! a dotychczas mało było takich prezydentów, którzy w przepisanym terminie w łeb sobie palnęli lub dawkę strychniny łyknęli — strącają go z wyżyn prezydentury i degradują na członka zwyczajnego wśród ceremonii kompromitujących.

Paryski klub „krawatowy“ jest zupełnie idyotyczny. Członkowie muszą codziennie nosić inny krawat. Kto posiada najbogatszą kolekcyę krawatów, otrzymuje jakiś tytuł zaszczytny, kto dwa razy nosi ten sam krawat, zostaje bez apelacyi wykreślony.

Pod godłem „The dark secret“ założono w Nowym Jorku klub dam arystokratycznych, które na sesyach występują zawsze w masce. Związek ten zorganizowany jest na wzór „św. Vehmy“ z czasów średniowiecznych. Jeżeli jaka dama z arystokracyi zgrzeszyła przeciw moralności, natychmiast zbierają się członkinie klubu i ustaliwszy fakt występku popełnionego, przesyłają jej wyrok pisemny, na którego mocy na czas dłuższy lub krótszy, a nawet na całe życie pozbawione zostają praw towarzyskich. Wszystkie drzwi salonów arystokratycznych zamykają się przed winowajczynią. Nikt jej nie przyjmuje, nikt jej nie zaprasza, nikt jej wizyt nie oddaje. Damy klubowe mają podobno świetnie zorganizowaną policyę salonową, której czujność i sprawność szerzy popłoch paniczny w śmietance nowojorskiej.

„Najweselszym“ klubem jest jednak niewątpliwie t. zw. klub Tomlestone. Główną siedzibą jego jest Milwauke, posiada on jednak 11 filii w innych miastach amerykańskich. Sesye „stowarzyszonych“ odbywają się w piwnicach najmodniejszej restauracyi. Schodzi się przez drzwi ukryte do ciemnego przedpokoju, oświetlonego tylko świeczką, zatkniętą w starej, zakurzonej latarni, która wisi pod sufitem. Gość, wstępujący do piwnicy ponurej, czuje, że stąpa po jakichś gruzach, a gdy się schyli, aby zbadać teren, przekonywa się ze zgrozą, że cała posadzka usiana jest spróchniałemi kośćmi ludzkiemi.

Salony klubu są również ozdobione czaszkami i piszczelami. Świece tkwią w lichtarzach piszczelowych, rolę stołów odgrywają trumny, wino pije się z czaszek. Z sufitu zwiesza się szkielet nogi ludzkiej, przepasany podwiązką elegancką i oparty na pantofelku balowym. Nietoperze tłuką się po kątach salonów. W kącie stoi figura woskowa grabarza z łopatą w ręku. Najcharakterystyczniejszem jednak jest to, że w tym przybytku strasznym nikt nie myśli o odprawianiu „mszy szatańskiej“. Wszyscy bawią się wesoło przy butelce, śpiewie i dowcipach, a ściany rozbrzmiewają śmiechem najweselszym wtedy, gdy jakiś gość wstępuje do piwnicy, a prezes, zaprosiwszy go do „stołu trumiennego“, otwiera nagle wieko i odsłania przed nim woskowe naśladownictwo trupa gnijącego. Klub składa się z 12-tu związków, z których każdy liczy 12 członków. Posiedzenia „oficyalne“ rozpoczynają się zawsze o północy i kończą o godz. 1-ej, wtedy, gdy duchy, pokutujące przez chwilę na ziemi, odlatują do swoich siedzib pozaziemskich. Do klubu należą podobno ludzie inteligentni, którzy w atmosferze tajemniczości odpoczywają po trudach całodziennych.

KRONIKA.

Lwów 30 listopada.

Namiestnik Andrzej hr. Potocki wyjechał wczoraj wieczór z Krakowa w sprawach urzędowych na kilka dni do Wiednia.

X. metropolita Szeptycki wyjechał wczoraj popołudniu do Rzymu.

Dary. Cesarz udzielił ze swej prywatnej szkatuły 200 K. na dokończenie budowy rz. kat. kościoła w Trójcy, w powiecie śniatyńskim, oraz 150 K. na dokończenie budowy cerkwi w Szechynie, w pow. przemyskim.

Prezesem galicyjskiego Towarzystwa aptekarskiego wybrany został p. Walery Włodzimirski, a jego zastępcą p. Aleksander Oberhard.

Wystawa lwowskich artystów-malarzy cieszy się wielką frekwencyą zwiedzających osób. Portrety Augustynowicza i obrazy Rozwadowskiego spowodowały zamówienia dla tych artystów. Augustynowicz maluje teraz kilka nowych portretów — Rozwadowski zaś zabiera się do cyklu scen z polowania dla jednego z magnatów Wołynia, hr. C.

Usunięcie p. Walewskiego z Koła polskiego. Od rozpoczęcia obrad Rady państwa Koło polskie przestało zapraszać p. Walewskiego na posiedzenia. Obrażony tem p. Walewski wystosował do Koła list, w którym czynił wyrzuty prezydyum, że nie wysyła mu zaproszeń i wyraził zdanie, że ma prawo uważać się dalej za członka Koła zarówno ze względu na obecny stan swojej sprawy, jak na podstawie statutu Koła. List ten był na onegdajszem posiedzeniu Koła przedmiotem narad. Po ożywionej dyskusyi, w której wszyscy przemawiali przeciw p. Walewskiemu, uchwalono jednogłośnie, że p. Walewski nie jest członkiem Koła i że temsamem także w przyszłości nie należy mu posyłać zaproszeń na posiedzenia.

Zebranie Związku rolniczego odbędzie się we czwartek dnia 1-go grudnia o godzinie 7 wieczorem w sali Hotelu francuskiego. Przedmiotem rozpraw będzie referat dra Z. Pazdro „Spółczesne pośrednictwo pracy z szczególniejszem uwzględnieniem ustawy krajowej o biurach pośrednictwa pracy“. Wszystkich, których sprawy rolnictwa zajmują, uprasza związek o przybycie na zebranie.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We czwartek dnia 1-go b. m. Prof. dr. K. J. Nitman: Geografia ziem polskich, Cz. VI. Szląsk (z obrazami świetlnymi). Zakład fizyczny Uniw. Długosza 8. Początek o godzinie 6. — Asyst Uniw. dr. S. Opolski: Powietrze, ogień, woda (z demonstracyami). Zakład chemiczny Uniw. Długosza 8. Początek o godzinie $7\frac{1}{2}$.

Eleganccy złodzieje. W sklepie p. Bażanta zjawiło się tymi dniami dwóch elegancko ubranych panów, którzy zażądali puszki składkowej na pomnik Mickiewicza, jako rzekomo wydelegowani przez komitet do tej czynności. Ponieważ właśnie

pojawiło się w dziennikach ogłoszenie, że Komitet ...cznie już ściągać puszki z obiegu, przeto nie podejrzewając podejścia, oddano im puszkę. Panowie ...owi po przekonaniu się o naiwności i połączeniu jej do notatnika, wręczyli puszkę trzeciemu wspólnikowi, który w roli służącego stał u drzwi. Nie byli to jednak żadni delegaci Komitetu, lecz pospolici rzezimieszkowie. Ciekawa rzecz w ilu sklepach udała im się ta sztuczka.

Nowa emisya banknotów rosyjskich. *Oswobożdienie* donosi rzekomo z pewnego źródła, że rząd rosyjski pokryjomu wyda w tych dniach papierowych pieniędzy za 100 milionów rubli.

Z kolei. C. k. dyrekcya kolei państwowych w Stanisławowie ogłasza publiczną licytacyę na dostawę 28.000 sztuk podkładów dla torów kolejowych, dębowych, bukowych lub sosnowych. Bliższych wyjaśnień, jakoteż formularzy ofertowych udziela oddział konserwacyi i budowy (III) rzeczonej Dyrekcyi w Stanisławowie. — Otwarcie ofert nastąpi dnia 29-go listopada 1904 o godzinie 9-tej przed południem.

Zaręczyny. Córka Józefa Brandta, artysty-malarza i właściciela Orońska w Królestwie Polskiem, panna Aniela Brandtówna, zaręczyła się z p. Aleksandrem Daszewskim, właścicielem dóbr Radzanowa, w pow. opoczyńskim.

Sekretarz legacyi austro-węgierskiej przy dworze bawarskim p. Władysław Skrzyński, przybył na kilkudniowy pobyt do Lwowa.

Koncert na dochód Bratniej pomocy słuchaczy Politechniki odbędzie się jutro o godz. 7mej wieczór w sali Politechniki.

Kursa języka polskiego w Paryżu. Staraniem prof. Gasztowtta rozpoczęły się w Paryżu w bieżącym roku szkolnym w „Towarzystwie szerzenia obcych języków" bezpłatne wykłady języka polskiego. Naukę objął sam profesor Gasztowtt, a uczęszcza na nią około trzydzieści młodych osób. Ciekawą, że to urodzeni we Francyi Polacy, którzy chcą sobie przyswoić język ojców, częścią cudzoziemcy, którzy pragną nauczyć się naszego języka.

Brak sali balowej w Krakowie. W *Głosie narodu* czytamy: Jeden z naszych przyjaciół pisze do nas: Mam córkę, która wkrótce „wejdzie w świat". To znaczy, że między innemi zechce tańczyć na balach publicznych. Otóż chciałbym się dowiedzieć, kiedy i gdzie będzie mogła używać tej przyjemności nie narażając się: na zapalenie płuc, influenzę, śmierć z uduszenia i spalenia żywcem...? Ciekawemu przyjacielowi odpowiemy krótko: takiej sali niema w Krakowie, ale mogłaby być, gdyby przebudowa starego teatru przyszła do skutku. Ponieważ jednak, sądząc z przebiegu dotychczasowych robót, wielkie to dzieło jeszcze przez długie lata nie będzie ukończonem, przeto nietylko nasze córki, ale córki naszych córek, będą musiały ryzykować zdrowie i życie, jeżeli zechcą karnawałować.

„Bławatek" — kalendarz dla pań, wychodzący od lat kilku pod tym tytułem, ukazał się już i na rok 1905. Jak zwykle wydany jest bardzo starannie. Prócz zwykłego kalendaryum i części informacyjnej znajdujemy tam piękny, dobrze dobrany dział literacki i ważny dla naszych pań dział pod nagłówkiem „wyborne legumina", zawierający kilkadziesiąt przepisów na rozmaite kremy, jabłuszka „w szlafrockach" itp. „Bławatek" jest do nabycia we wszystkich księgarniach i kosztuje taką drobnostkę, jak jedna korona.

„Bajeczki dla młodych i starych dzieci" — pod takim tytułem wydała znana lwowska firma pp. Kauczyńskiego & Oberskiego piękną książkę z obrazkami dla dziatwy. Mamy tam ilustrowaną historyę o psocie, jaką wyrządziła dwu urwisze przekupce Danielowej i do liter abecadła obrazki ze świata zwierzęcego z odpowiedniemi wierszykami. Wierszyki te są dowcipnie obmyślane pod względem psychologii dziecinnej, tworząc bowiem niespodzianki w treści, wbijają przytem w pamięć dziecka pewną literę alfabetu.

Np.:

Kruka nie złapiesz na wysokim słupie,
Karasia pod włos głaskać, to zajęcie głupie.

Lub:

Jarząbek nigdy w spluwaczkę nie pluje,
Jeż, gdy na niego siądziesz, bardzo mocno [kłuje.

Struś może być młody, może być i stary,
Swinie też się trafiają rozmaitej miary.

Są też i takie:

Zięba dorosła niema ojca ani matki,
Zebra jest cała w paski, szkoda, że nie [w kratki.

Lub:

Edredon ma puch ciepły, dlatego go skubią,
Eskimosi loteryi fantowych nie lubią.

Na odwrotnych stronach kartek, na których są odbite obrazki, znajdujemy ładny wiersz Sawy pt. „Ojczyzna", bajeczkę o „Krasnoglówce" napisaną prozą przez p. Wandę Młodnicką, rzewny, lecz zbyt może realistyczny wierszyk Maryi Konopnickiej pn. „Jaś nie doczekał...", bajkę o żołnierzu Bolesławicza itp. Gustowną winietę na karcie tytułowej wykonał p. Michał Sozański. Książka formatu in quarto wydana jest w przepysznym stylu na papierze mocnym i dobrym, oprawa ładna, kartonowa, rysunki litograficzne poprawne, druk duży i czytelny. Książka ta powinna wyprzeć wiele z tego rodzaju niemieckich wydawnictw, które dotąd trzymały u nas kupujących, dziś chętnie jeszcze niestety u nas kupowanych. „Bajeczki" są istotnie ładnym podarkiem na zbliżającą się Gwiazdkę.

Koncert pani Landowskiej na „clavecinie". Pani Wanda Landowska, o której koncercie w stolicy nadmieniliśmy, pisał tymi dniami nasz korespondent wiedeński, dała przedtem koncert w Berlinie. O tym wszystkie wyraża się z wielkim entuzyazmem jeden z zamieszkałych tam naszych rodaków. Pisze on:

Duża, piękna, wspaniała sala koncertowa Szkoły muzycznej w trzech czwartych zapełniona. Publiczność wyborowa, widać, że sami „znawcy". Na estradzie fortepian otwarty i jakiś inny instrument, którego ogromna większość nigdy przedtem nie widziała — fortepian, nie fortepian — to rodzaj klawikordu („clavecin"), instrument z XVI, XVII i XVIII wieku, na którym dzisiejsza koncertantka, p. Wanda Landowska, odegra połowę swojego programu, brzmiącego: I. S. Bach i jego współcześni.

Ale otóż i ona. Młoda 23-letnia osoba, Warszawianka czystej krwi, od niedawna dopiero mieszkająca stale w Paryżu — uczesana w jakiś pociągający sposób średniowieczny, ubrana czarno, skromnie, wytwornie, wchodzi na estradę, [illegible] nieśmiałym uśmiechem słuchaczów. Siada naprzód do fortepianu.

Słyszymy Bacha i starych mniej lub zgoła nieznanych mistrzów: Zipoliego, Durante, Scarlattiego. Interpretacya jest inna, zupełnie różna od wszystkiego tego, cośmy dotychczas słyszeli. Nie popis wirtuozowski, nie fuga techniczna, nie brawura mistrza — tylko szczerze i niepospolicie inteligentne i subtelnie rzewne wyczuwanie duszy kompozytorskiej. Jesteśmy odrazu porwani. Oklaski grzmią...

Po małej pauzie artystka siada do clavecinu. Instrument ten, słynny przed dwoma wiekami, ulubiony przez Bacha, Couperina, Rameau i innych, narazie wydaje się nam piskliwym i monotonnym. Ale bardzo prędko pod palcami artystki przekształca się on w cudną harfę, grającą wszystkiemi tonami boskiemi. Jest subtelny, czuły, poetyczny. Stary Couperin *le grand* wstaje przed nami w całym blasku swojej delikatnej uczuciowości. P. Landowska czuje i rzeźbi — jest niezrównana.

W następnych dwu częściach znowu będzie fortepian i znowu *clavecin*, znowu starzy mistrzowie francuscy i Bach i Haendel. Ale wrażenie pozostaje już jedno: nowej sztuki zrodzonej w duszy niezmiernie wrażliwej i delikatnej, pełnej smaku i wybrednej.

Trzeba mieć smak bardzo wyrafinowany, wrażliwość artystyczną bardzo subtelną i naturę bardzo tkliwą, aby wybrać, „wskrzesić" instrument tak niepodobny do dzisiejszych fortepianów, tak niepodatny do nowoczesnej muzyki, tak pełen niewysłowionego powabu, tak daleki od dzisiejszej „literatury" muzycznej. P Landowska posiada wszystkie właściwości, aby oddać na starym instrumencie to, do czego on jest zdolny, aby nas przenosić w dawny świat bukolikowy. pasterski. Artystka ta gra przytem Bacha w sposób jej tylko właściwy, a który jest jak najdalej od zimnego wirtuozowstwa: sama wrażliwość, samo serce!

Niezwykłe ostrzeżenie. Burmistrz pewnej miejscowości w Austryi Dolnej ogłosił następujące ostrzeżenie: „Wobec jawnej klęski, jaką tutaj zajmowanie się poezyą sprowadziło, przyczem w jednym wypadku zniweczone zostało nawet szczęście rodzinne, uważam za swój obowiązek usilnie ostrzedz członków gminy przed wszelkiem zajmowaniem się poezyą". Ostrzeżenie to, jak objaśnia dziennik wiedeński, za którym wiadomość powtarzamy, wywołane zostało kilku smutnymi wypadkami, jakie się zdarzyły w miejscowości poezyą zarażonej. Pewien literat zastrzelił się, żona urzędnika gminy uciekła z młodzieńcem, który serce jej zdobył za pomocą wierszy, a mąż owej pani zwaryował z rozpaczy i teraz — również pisze wiersze.

Koledzy. Baronowa Suttner, znana propagatorka idei pokoju, autorka słynnego romansu agitacyjnego pod tytułem *„Die Waffen nieder!"* bawiła w zeszłym miesiącu w celu szerzenia swych idei w Ameryce i była na posłuchaniu u prezydenta Roosevelta, który powitał ją tymi słowy:

— *Die Waffen nieder!* Ustawicznie myślę o tej pobudce pani, moja koleżanko miła.

Gdy zaambarasowana pani Suttner zapytała dlaczego żartuje z niej, nazywając ją koleżanką, Roosevelt odparł:

— Bynajmniej nie żartuję. Pani jesteś prezydentką austryackiego Stowarzyszenia pokoju, a ja prezydentem Stanów Zjednoczonych A zatem mam prawo nazwać cię koleżanką. Każde z nas spełnia swój obowiązek, a gdy nam się uda, gdy z nas będą zadowoleni, znowu nas prezydentami obiorą.

Zdanie Dragomirowa o Japończykach. W gazecie *Raswiedczyk* jenerał Dragomirow wypowiada następujące zdanie o Japończykach: „Japończyk nie jest dla nas straszny swą rozpaczliwą odwagą; tem nikt nas nie zdziwi; ale jest straszny swą przeklętą dokładnością, która zadziwia w każdym jego rysunku, w każdem groszowem pudełeczku; to nie jest rzemieślnicza jedynie dokładność, lecz dokładność wszystkich czynności psychologicznych. Nie zna perspektywy, ale z jaką zadziwiającą ścisłością narysuje lub wyhaftuje najmniejszy punkcik lub piórko, na które Europejczyk nie zwróci wcale uwagi. Jestem przekonany, że Japończyk równie dokładnie zachowuje w pamięci to, co przeczyta.

Zepsuci przez biurokracyę, która czasami wypuszcza nowe rozporządzenia, podczas gdy starego nie zdołano nietylko przestudyować, ale nawet uważnie przeczytać, czytamy wszystko piąte przez dziesiąte; Japończycy nie zepsuci tysiącami prawie tomów praw, czytają bardzo uważnie, odróżniają to, co jest ważne, od nieważnego i pierwsze zachowują w pamięci trwale i stosują konsekwentnie, a drugie odrzucają. Jakimi oni się okazali zdolnymi uczniami Niemców! Jest to nieprzyjaciel niebezpieczny dla tego właśnie, że ma w głowie wielki porządek".

Zmarli W Łajscach, Karol Szeraszyc Hupka, stryjeczny dziad posła na Sejm dr. Jana Hupki, przeżywszy lat 91.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 1, w poł. + 2. Bar. 759. Spada. Śnieg.

Przewidujący.

— Znalazłem, proszę pana, w gabinecie na biurku pana tę monetę...

— Cieszy mnie to, że jesteś uczciwy, mój Janie. Weź sobie za to w nagrodę znaleziony pieniądz.

— Ja zaraz myślałem, że pan mi odda ten pieniądz.

Grzeczność.

— Papo, co to grzeczność?

— Jest to mój chłopcze sztuka, zapomocą której ukrywamy to, co się myśli o innych.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we środę po raz 1-szy „Nie igra się z miłością," dramat w 5 a. Alfreda Musseta, przekład Wład. Sabowskiego. — We czwartek „Lekkomyślna siostra," kom. w 4 a. Włodzimierza Perzyńskiego. — W piątek po raz pierwszy „Narzeczona milionerka," operetka w 3 aktach Henryka Berté. — W sobotę „Narzeczona milionerka". — W niedzielę o godz. pół do 1-ej w południe: Poranek japoński, po raz pierwszy „Terakoja," czyli wiejska szkółka, dramat historyczny japoński Takeda Izumo, przełożył i prologiem opatrzył Jerzy Żuławski. W niedzielę o godz. ½4 „Medor," tragikomedya w 3 a. Henryka Malin. O godz ½8 „Narzeczona milionerka," operetka Henryka Berté.

Colosseum w pasażu Hermanów Od 1-go listopada codziennie wspaniałe przedstawienia gimnastyczne, Bioskop Oesera, oraz polska jednoaktówka p. n. „W Kancelaryi dyrektora teatru."

Literatura i sztuka.

* **Adam Stodor**: „Jawnogrzesznica". Nakładem księgarni Romana Jasielskiego. Stanisławów. 1905. — Poemat p. Stodora, pisany wierszem jędrnym, a niekiedy posiadającym właściwą treści barwę i harmonijną siłę, daje spowiedź jawnogrzesznicy z Magdali, rozmiłowanej uczuciem czystem w Chrystusie i pokutującej za grzeszne upojenia młodości. Utwór posiada w budowie swej jedną wadę, a mianowicie poszczególne pieśni nie ujmują się gdzieniegdzie spoiście we wspólną ramę, wskutek czego całość jest do pewnego stopnia fragmentaryczną. Są jednak i tu miejsca, w których wiersz harmonijny, wiele szczerego uczucia i jasne w barwach obrazy sprawiają czytelnikowi wiele estetycznego zadowolenia.

(jp.)

Część ekonomiczna.

Wiedeń 28 listopada.

(Z). Okoliczność, że wczorajszy dzień przeszedł w Peszcie spokojnie, bez zaburzeń, których się powszechnie obawiano, stanowiła dziś jeden z najsilniejszych motywów zwyżkowych dla spekulacyi giełdowej. Interes jej skupiał się też przeważnie około akcyi banków węgierskich, które uzyskały dosyć pokaźne zwyżki. Austryackimi stosunkami parlamentarnymi wyjątkowo jakoś mało zajmowała się dziś giełda — lecz ignorowała je prawie zupełnie. Żywo omawiano dziś na giełdzie fakt, że ministerstwo kolejowe odrzuciło ofertę, wniesioną przez kartel żelazny na dostawę szyn dla austryackich kolei państwowych na przeciąg trzech lat najbliższych. Powodem odrzucenia jest to, że kartel żąda zbyt wygórowanych cen, o 5½% wyższych od dotychczasowych, przyczem powołuje się na to, że fabryki muszą lepiej płacić swych robotników, tudzież, że ceny żelaza w całym świecie okazują tendencyę zwyżkową. Ministerstwo nie uznaje jednak słuszności tych motywów i zażądało od kartelu przedłożenia nowej oferty na lat pięć.

Z Berlina donoszą, że podwyższenie stopy procentowej przez niemiecki bank państwowy na 5% okazało się bardzo skutecznym środkiem do poprawienia stanu zapasów kruszcowych tej instytucyi. Od czasu bowiem zaprowadzenia w Niemczech 5% stopy, tj. od 11 października b. r. po dziś dzień zwiększyły się zapasy złota niemieckiego banku państwowego o 237 milionów marek i wynoszą obecnie 1026 milionów Głównie napłynęło złota z Anglii do Berlina, różnica bowiem między stopą procentową w Berlinie a w Londynie wynosząca aż 2% stanowi dla kapitalistów angielskich silną pokusę do chwilowego lokowania swych funduszów w Niemczech. Mimo tak wydatnego poprawienia się stanu zapasów niemieckiego banku państwowego dyrekcya tej instytucyi nie myśli zniżać stopy procentowej i prawdopodobnie nie zniży jej już aż do końca roku.

W sprawie nowej pożyczki rosyjskiej ogłasza berliński *Börsencourier* inspirowane najwidoczniej przez rząd rosyjski zaprzeczenie, którego jednak właściwie zaprzeczeniem nazwać nie można. Dziennik berliński zaprzecza mianowicie pogłosce, jakoby Rosya zamierzała pożyczyć 52 milionów funtów szterlingów, jak to niektóre pisma doniosły, tudzież jakoby rokowania o taką pożyczkę były już zakończone i jakoby to miała być pożyczka 5-procentowa. Mimo to jednak pośrednio przyznaje ów dziennik, że rokowania o pożyczkę toczą się, pisze bowiem, że nikt nie może dziś stanowczo powiedzieć, kiedy ta nowa operacya finansowa zostanie przedsięwziętą i na jakich warunkach, pewnem jest tylko, że nowa pożyczka rosyjska nawet w przybliżeniu nie dosięgnie podawanej przez pewne dzienniki wysokości.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 29 listopada 1904 r. w Hali zbożowej. Tendencya: chęć kupna niezmieniona.

Pszenica biała 9.40—9.60, czerwona i żółta 9.55—9.80, żyto dworskie nowe 7.70 do 7.95, targowe 7.45—7.75, węgierskie nowe 0.00—000, Jęczmień browarny 7.75—8.25, na krupy 6.80 do 7.30, na paszę 6.70—6.90, owies 7.30—7.65, tatarka 8.60—8.80, kukurudza nowa 8.00 — 8.30, stara 8.45 do 8·75, cinquantin stara 8.55 do 9.00, Groch Wiktorya 10.75—11.25, zwykły 9.75—10.25, pastewny 7·75 - 8.00. Fasola cukrowa stara 16.50 do 18.00, długa 13.50 do 15.00. Fasola krótka 12.00—13.00, perłowa 12.50—13.50. Bobik 7.50 do 8.00. Wyka 0.00—0.00. Siemię lniane 10.40 do 10.80, konopne 00·00—00.00. Mak niebieski 24.00 do 26.—, szary 22.00 do 24.—. Esparsetta 11.75 do 12.50, Otręby pszenne 5.10—5.30, otręby żytne 5.10—5.30. Mąka czerwona 5.80 - 6.00. Ofagi 4.50 do 4·70. Słoma żytnia długa 2.50 do 2.70. Siano zwyczajne stare 4.40—5.00. Koniczyna pastewna 5.40 do 5.80. Mierzwa żyt. 0.00—0.00. Soczewica 17.00—19.00. Proso zwykłe 7·00—8·00. Rzepak zimowy nowy 11·25—11·50. Koniczyna nasienna czerwona 55.— do 70.—, nasienna biała 45.— do 55.—. Ceny notowane za 50 kg.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Berlin 30 listopada. Parlament niemiecki zebrał się wczoraj. Prezydent hr. Ballestrem wskazał na ważne przedłożenia rządowe, jako to: budżet, projekt ustawy o zaprowadzeniu dwuletniej służby wojskowej, ustanowienie kontyngentu rekruta i traktaty handlowe.

Konwent seniorów parlamentu przyjął propozycyę hr. Ballestrema, aby budżet i przedłożenie o dwuletniej służbie w wojsku Izba załatwiła we wspólnej dyskusyi. Ballestrem podał do wiadomości, że kanclerz rzeszy zapewnił go, iż o ile na to zezwoli rada związkowa, przedłoży parlamentowi traktaty handlowe w pierwszej połowie grudnia bez względu na to, czy traktat z Austro-Węgrami przyjdzie do skutku czy nie. Kwestya tego traktatu będzie załatwiona w ciągu dni trzech.

Paryż 30 listopada. Podczas bankietu danego przez grupę parlamentarną sądów rozjemczych na cześć delegatów, prezydent br. d'Estournelles podziękował delegatom angielskim za gotowość, z jaką wzięli udział w obradach, następnie powitał delegatów skandynawskich i podniósł, iż usiłowania w sprawie stworzenia tych sądów nie są wcale tak niedorzecznemi, jak je niektórzy przedstawiają. Sądy rozjemcze przynoszą także korzyść ze stanowiska narodowościowego. Idea tych sądów czyni znaczne postępy. Okrucieństwa, których widownią jest wojna japońsko-rosyjska, są najlepszymi argumentami na rzecz sądów rozjemczych.

Deputowany duński Rordam, senator szwedzki Cavalli i inni występowali w obronie idei sądów polubownych, a wskazując na straszne sceny, rozgrywające się na Dalekim Wschodzie, domagali się szybkiego ukończenia tej wojny.

Prezydent gabinetu Combes podniósł, iż delegaci skandynawscy przybywszy tu, zastosowali się do rad francuskich i połączyli się razem z innymi ludami, aby pracować na korzyść drogocennego pokoju. Mimo to, iż Francya potępia wojnę i zaklina ludy, aby się połączyły w polityce zgody i humanitarności, nikt jej podejrzywać nie będzie o upadek lub słabość. Niezaprzeczona waleczność Francyi uprawnia ją do tego, aby uczyniła pokój wytyczną swej polityki zagranicznej i pomnażała traktaty rozjemcze, jako dzieła pokojowe *par excellence.*

Poseł szwedzki Akerman wręczył prezydentowi d'Estournelles'owi imieniem króla szwedzkiego wielką wstęgę orderu Gwiazdy północnej. Do królów: szwedzkiego i duńskiego wysłano telegramy dziękczynne za udział w pracy nad ustaleniem pokoju.

Paryż 30 listopada. Wczoraj izba deputowanych obradowała nad podatkiem osobisto-dochodowym. Gdy dep. Brun krytykował przedłożenie i oświadczył, że sam minister skarbu Rouvier jest mu przeciwnym, wówczas Rouvier zawołał: Jeżeli izba uzna ustawę tę za nieodpowiednią, wówczas mogę powiedzieć, iż nie będzie dla mnie niemożliwem zrzucenie ciężaru, który i tak już jest dla mnie za wielki.

Komisya izby dla sprawy rozdziału Kościoła od państwa zebrała się wczoraj. Członek większości Deville oświadczył, że podejmuje na nowo odrzucony onegdaj projekt rządowy. Mniejszość zaprotestowała przeciw podnoszeniu sprawy już odrzuconej, oświadczyła, że składa mandaty do komisyi i opuściła salę. Pozostała większość uchwaliła dwa pierwsze paragrafy przedłożenia rządowego.

Budapeszt 30 listopada. Studenci tutejszych wyższych szkół odbyli wczoraj zgromadzenie, na które przybyli także delegaci słuchaczy akademii w Koszycach i Kolosvarze. Uchwalono wręczyć dziś rektorowi uniwersytetu memoryał z żądaniem surowego ukarania tych organów policyi, które wtargnęły do uniwersytetu, oraz cofnięcia onegdajszej uchwały senatu uniwersyteckiego. W razie, gdyby nie otrzymano zadośćuczynienia i gdyby z powodu ostatnich zajść relegowano studentów, wszyscy studenci szkół wyższych rozpoczną strejk. W końcu uchwalono wotum nieufności dla rektora uniwersytetu i postanowiono rektorom politechniki i szkoły weterynaryi urządzić w ciągu bieżącego tygodnia pochód z pochodniami.

Londyn 30 listopada. Do Biura Reutera donoszą z Kabulu pod datą 23 października, że gubernator zawiadomił emira, iż nowa armia rosyjska przybyła do Chisarkwangar. Gubernator Sajsabadu doniósł również o nowem wzmocnieniu wojsk rosyjskich, a gubernator Heratu zawiadomił emira o niezwykłej czynności wojskowej Rosyan i zażądał 20.000 ludzi posiłków. Emir na to się zgodził i upoważnił gubernatora Sajsabadu, aby wstrzymał każde ewentualne naruszenie granicy ze strony Rosyan. Komendant Sajsabadu otrzymał rozkaz obwarowania miasta. Podobne rozkazy otrzymali także inni gubernatorowie. Dwóch braci emira objeżdża cały Afganistan.

St. Louis 30 listopada. Aresztowano tu anarchistę Most'a, a następnie wypuszczono go na wolność po złożeniu przezeń przyrzeczenia, że miasto opuści.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 30 listopada. Wyjechała stąd do Wiednia deputacya tutejszych przemysłowców w sprawie nowego systemu przerachowania taryf kolei Północnej. Deputacya ta przedstawi w ministerstwie handlu, że przerachowanie taryf oddziała niekorzystnie na wiele gałęzi przemysłu galicyjskiego.

Wiedeń 30 listopada. Do prezydenta ministrów i ministra rolnictwa przybyła dziś deputacya producentów chmielu i przedstawiła rozmiary szkód, któreby ponieśli producenci w razie zaprowadzenia ceł, jakich żąda państwo niemieckie Prezydent ministrów i minister rolnictwa oświadczyli deputacyi, że rząd podczas ostatnich rokowań z referentami Niemiec zajął stanowisko, uwzględniające postulaty producentów chmielu i gdyby miało przyjść po nowych rokowań, będzie nadal strzegł interesów producentów.

Rada państwa.

Wiedeń 30 listopada. Na dzisiejsze posiedzenie przybył nowy poseł dr. Małachowski i złożył przyrzeczenie poselskie.

Interpelacye odczytano dosłownie; między innemi następujące: Mikołaja Wassilki i tow. do ministra kolei w sprawie wyłącznego uwzględnienia bukowińskich przedsiębiorców przy budowie dworca kolejowego w Czerniowcach; Daszyńskiego i towarzyszy do ministra obrony krajowej w sprawie znęcania się nad żołnierzem 17 p. p. obr. kraj. Izakiem Haasem z Nowosielic, którego, mimo, iż był ciężko chory zmuszano do wytężającej pracy na mrozie, wskutek czego odmarzły mu obie nogi i stał się niezdolny do pracy; do ministra oświaty w sprawie zaniedbania potrzeb uniwersytetu krakowskiego; do ministra obrony krajowej z powodu upośledzenia i szykanowania pewnego żydowskiego podoficera za jego wyznanie; Breitera i tow. do ministra kolei w sprawie kolei lokalnej Tarnopol-Zbaraż.

Odczytano dalej nagły wniosek niemieckich agraryuszów w sprawie zapomóg. Wniosek jest prawie równobrzmiący z przedłożeniem rządowem, jednakże z wyłączeniem żądanego przez rząd kredytu 69 milionów koron na refundacyę zapasów kasowych. Przystąpiono do dalszej dyskusyi politycznej.

Wojna.

Brest 30 listopada. Rosyjski kontrtorpedowiec „Worożytelnyj" został popołudniu przewieziony do arsenału, gdyż jest bardzo uszkodzony i nie może dalej jechać bez narażania załogi na niebezpieczeństwo. Podług przepisów o neutralności wolno takiemu okrętowi pozwolić na przedsięwzięcie naprawy.

Londyn 30 listopada. Według doniesienia z Tokio, główna kwatera japońska przedstawia sytuacyę pod Portem Artura w następujący sposób: Forty Sungsuszan, oraz inne położone na wschód zostały przez Japończyków bardzo silnie otoczone, jednakże nie nadszedł jeszcze czas do przedsięwzięcia szturmu na nie. Na pagórku „203 metrów" udało się Japończykom po kilku atakach zająć sam szczyt pagórka. Oddział japoński obsadził pagórek i stara się obecnie zająć cały fort.

Londyn 30 listopada. Biuro Reutera donosi z Czifu o walkach koło Portu Artura od 24 do 27 b. m.: Walki te były bardzo zacięte. Japończycy stracili rzekomo 4.000 ludzi. Podług opowiadań Japończyków zdobyli oni ważne szańce rosyjskie i część fortu Kikwan i spodziewają się, że twierdza w przeciągu 20 dni wpadnie w ich ręce.

Londyn 30 listopada. Do *Morning Post* donoszą z Szangaju: Telegrafowanie bez drutu z konsulatu rosyjskiego w Czifu do Portu Artura zostało znów umożliwione. Na depeszę, wysłaną do twierdzy, nadeszła rychło odpowiedź.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 30 listopada. J. hr. Krasicki z Wołynia A. Szczurowski ze Stryja. A. Wyżykowski z Glinny. F. Kalkstein z Rosyi. P. Schnellowa z Firlejówki. K. Siwicki z Cieniawy. J. Rakowscy z Hermanowic. Dr. Smolarski ze Schodnicy. H. Gadziński z Wygody. W. Mattausch z Wiednia. E. Stolfa z Krakowa. T. Polański ze Stoków.

HOTEL FRANCUSKI
Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 30 listopada. K. Czerny z Sokala. G. Karmier i M. Frachenborn z Paryża. L. Koch, A. Bader i F. Kridl z Wiednia A. Porosler i W. Baldowski z Krakowa. F. Maiss z Bochni. S. Syrop z Sambora. B. Dłuski z Łanowiec. J. Stojałowski z Jaworów. W. Kazda z Budziejowic. A. Trautaj z Sasowa. B. Wierzchleyscy z Kabarowiec. G. Rounacher ze Złoczowa. J. Glück z Budapesztu. S. Mroczkowski z Tarnopola. E. Mayer z Gródka. C. Dożyński z Poznania.

Wiedeń 30 listopada. (Giełda towarowa). Cukier 33·30—33·50 (spokojnie). — Spirytus 50·20—50.60 (ustalony). Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 30 listopada. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·05. Spirytus 00·00.

Paryż 28 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 00·00. — Mąka („Fleur de Paris") 32·00.

Frankfurt 26 listopada. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 213·20. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 193·50. — Laura 000·00.

Budapeszt 30 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 10·23—10·24; żyto na kwiecień 7·97 7·98; owies na kwiecień 7·18—7·19; kukurudza na maj 1905 7·57—7·58.— Rzepak na sierpień 11·10—11·20. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: ograniczona. Usposobienie: spokojne. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30. Wiedeń 30 listopada.

Marki 117·58, renta majowa 100.05, węgierska renta koronowa 98 15, akcye: austr. zakł. kredyt. 676.00, węg. zakł. kred. 799 50, anglobanku 285.00, unionbanku 557·50, bankvereinu 548.00, länderbanku 451 75, kolei państw. 650.00, lombardy 88 00, akcye kolei Elbethal 419.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 331 00, alpiny 493 50, Rima Muranyi 516.00, prag. Tow. żel. 0000, losy tureckie 134·00, ruble 254 00. Usposobienie: bez interesu.

Lwów 29 listopada. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 588—. Banku hipotecznego po 400 kor. 548·00 do 558.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101 80 do 102 00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·10 do 99·80

Obligi za 100 K: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.60 — 100·30 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 104.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.60 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.30 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc z 1893 r. 99.80—100.00 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.40 do 00 00. 4½% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 253.50—255 00 Sto marek 117.80 do 117·90.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 3.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**. 8.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1,10, 4.05, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 3.05, 6.20*, 10. 5
Do Rzeszowa: 3.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9* — 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.05 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa. Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

39)

Kobieta o silnej woli.

(*Z niemieckiego.*)

(Ciąg dalszy).

Bo i cóż znaczył od wieków ustanowiony przez człowieka porządek i prawa dobrowolnie uznane wobec tej burzy namiętności, silniejszej nad rozum i wolę? To żywioł, przeciw któremu można stawiać sztuczne zapory, lecz opanować go w chwili wybuchu niepodobna. I oto w gruzach leży twierdza niewzruszonych zasad, w których wychowywały się dotąd całe pokolenia, a na świeżej ruinie powiewa purpurowy sztandar miłości, tryumfalnie patrząc na pokonanych obrońców zdobytego grodu.

Gorące usta Zuzanny czułam na swojej ręce, paliły mnie one jak żelazo, lecz chociaż nie usuwałam się przed ich dotknięciem, nie odpowiadałam jej przecież najlżejszym nawet znakiem, któryby świadczył, że czuję i rozumiem tę niemą pieszczotę. Przed oczami mojemi stała Anna Marya — Anna Marya silna, kochająca i pokonana.

— O, Anno Maryo, jam temu niewinna, ja przeszkodzić, powstrzymać wypadków nie mogłam!

Tymczasem zadzwoniły żelazne podkowy o bruk kamienny dziedzińca, powóz zaturkotał głucho pod niskiem, kamiennem sklepieniem bramy wjazdowej i zatrzymał się przed podjazdem.

Widziałam Annę Maryę, stojącą nieruchomo w drzwiach otwartych oświetlonego przedsionka, widziałam, jak Klaus szybko zsunął się z kozła i stanął u drzwi powozu Zuzanna teraz dopiero podniosła się z kolan u nóg moich, a on wziął ją na ręce jak dziecko i wniósł po schodach do ciepłego i suchego domu.

O mnie zapomnieli wszyscy. Stara, kulawa ciotka musiała sama przy pomocy Brockelman wysiadać po wysokich stopniach i przebywać błotnistą drogę. W jadalnym pokoju zastałam Annę Maryę obok Zuzanny. Chore dziewczę z pałającą twarzą na fotelu Klausa, a Anna Marya stała przed nią z filiżanką gorącej herbaty.

Żadnego zapytania ani wyrzutu z jej strony; w milczeniu podawała chorej rozgrzewający napój, w milczeniu piła go Zuzanna.

— Musisz się teraz położyć — rzekła spokojnym głosem — wszystko już przygotowane.

Dziewczę podniosło się posłusznie, lecz zaledwie postąpiło parę kroków, nogi zachwiały się pod nią i byłaby upadła, gdyby krzesło nie stało na drodze.

— Oprzej się na mnie — przemówiła znów Anna Marya. — Ot tak, mocno, za szyję, — a gdy Zuzanna spełniła ten rozkaz, podniosła ją bez wysilenia i z tym ciężarem na ręku wyszła na korytarz.

Brockelman szła za nią, mrucząc gniewnie:

— Tego też jeszcze brakowało! Boże sprawiedliwy!

Wyczerpana upadłam na fotel. Co to będzie, co to będzie, o Boże?

Przerażało mnie nieuniknione spotkanie rodzeństwa i następstwa szczerej rozmowy. Ale cóż mogłam poradzić?

— Nie dzisiaj, nie dziś, o Panie! — modliłam się tylko — niechaj przepłynie przedtem pierwsza fala, a zetknięcie nie będzie tak gwałtowne.

Upłynęło dobre pół godziny, zanim usłyszałam znowu kroki Anny Maryi w korytarzu. Przez drzwi otwarte widziałam dokładnie jej wysoką postać w korytarzu. Szła krokiem równym, wyraz twarzy miała łagodny. Stanęła przed drzwiami brata i zapukała.

Pochyliłam głowę, nasłuchując, lecz cicho było z tamtej strony.

— Klaus! — dał się słyszeć proszący głos Anny Maryi.

Żadnej odpowiedzi.

I znowu wydało mi się, że słyszę tłumione łkanie, wyrywające się przemocą z uciśnionej piersi dziewczęcia.

— Klaus! — powtórzyła ciszej, położywszy rękę na klamce.

Czekała znowu kilka minut, wreszcie odwróciła się szybko i weszła po kamiennych schodach, zmierzając do swego pokoju.

— Zły jest na nią — rzekłam do siebie — lecz ona mu to przebaczy; w jej czystem, spokojnem sercu jest źródło niewyczerpane miłości i przebaczenia.

Zgasiłam światło i po ciemku zbliżyłam się do drzwi Klausa; kroki jego ciężkie i nierówne rozlegały się z wewnątrz — był więc u siebie.

— Klaus! — zawołałam, energicznie poruszywszy klamką, aż przestraszyłam się sama swojej niezwykłej odwagi. Lecz kroki zbliżyły się natychmiast, obrócono klucz w zamku i warowny „Sezam“ bez oporu otworzył się przedemną.

Spojrzałam na Klausa i przeraziłam się prawie jego bladej, zmienionej twarzy, ale on ujął moją rękę.

— Wejdź, ciotko, proszę — rzekł miękko. — Dobrze, że pamiętasz o mnie, gdyż ja nie wiem dziś wcale, co się ze mną dzieje. Nie spodziewałem się w życiu dnia takiego.

— Cóż więc będzie? — zapytałam, pozwalając prowadzić się na starą sofę, stojącą w rogu pokoju. Stała ona tu jeszcze za życia mojego ojca, pod parą olbrzymich rogów jelenia upolowanego własną jego ręką. Podobne, mniejsze tylko rogi w symetrycznym dobrane porządku zdobiły całą tę ścianę, a wszystkie pochodziły z naszych własnych lasów i wszystkie, odkąd zapamiętać mogę, widziałam na tych samych miejscach.

Posadził mnie i stanął sam przedemną, szeroką dłonią przesuwając po zachmurzonem czole.

— Co będzie? — powtórzył zwolna. — Szczególne pytanie, ciotko. Zuzanna zostanie moją żoną; inaczej odpowiedzieć ci nie mogę.

Byłam na to przygotowana, a jednak cios ten spadł na mnie, jak uderzenie piorunu.

— Klaus! — zaczęłam z powagą, lecz on mi przerwał natychmiast gniewnie i niecierpliwie:

— Wiem wszystko, ciotko, co chcesz mi powiedzieć, setki razy już to sobie powiedziałem. Wiem równie dobrze, jak ty sama, że Zuzanna pochodzi z krwi mieszczańskiej, że przeszłość jej matki wiele pozostawia może do życzenia, że jestem dla niej za stary, że różnimy się usposobieniem, że to dziecko zepsute i źle wychowane, na które Anna Marya nigdy nie spojrzy okiem siostry. Wiem to wszystko aż nadto dobrze, a jednak nie waham się zupełnie. Postanowienie moje jest niewzruszone. Kocham Zuzannę Maltoni, kocham ją z jej błędami i ułomnościami, z jej naiwnością dziecinną, z jej kobiecością prawdziwą w dobrem i złem zarówno. Szczęśliwym będę, wychowując ją, lecząc i urabiając moralnie, a potrafię ją kochać o tyle, że zastąpię jej serce Anny i wystarczę za wszystkich i wszystko.

Cóż miałam na to odpowiedzieć? Milczałam z pochyloną głową.

— Nie wesoło wyglądasz, ciotko — zauważył też z goryczą. — I ja dziś jeszcze myślałem o ucieczce. Kiedy mi Anna Marya powiedziała: ona cię kocha, zostałem nagle ogłuszony. Ale pomimo całego nieskończonego szczęścia, jakie płynęło dla mnie z tego źródła, zbyt jeszcze czciłem to wszystko, co świętem dla mnie było dotąd. Gdy jednak ujrzałem ją tam, w tej nędzy, umierającą na obcym tapczanie, och, wtedy zrozumiałem nareszcie, że jedna tylko jest prawda na świecie, że miłość tylko...

— A Anna Marya? — przerwałam spokojnie.

— Dziś się z nią widzieć nie mogłem, nie chciałem z nią mówić. Byłbym znowu może zbyt surowym. Nie zapominaj, ciotko, że jej słowa wypędziły stąd Zuzannę w noc słotną i wietrzną. Daj Boże, aby jej to nie zabiło! Dziś mówić z Anną Maryą nie mogłem, mamy zresztą jeszcze dość czasu.

— Nie zapominaj i ty także — odparłam — że Anna Marya jej dobro miała jedynie na celu, a słowa jej były uczciwem spełnieniem obowiązku. O, Klaus! — dodałam z wyrzutem, a łzy popłynęły mi z oczu — pomyśl, jak ona cię kocha, wyłącznie, nieograniczenie, pomyśl jak cała jej istota, wszelkie czyny, myśli i uczucia do ciebie tylko się odnoszą. Takiej miłości drugiej nie znajdziesz na świecie. Całem sercem i szczerze pragnę, aby słuszność była po twojej stronie, skoro już inaczej być nie może, ale nie możesz wymagać, aby Anna Marya uległa ci bez walki w tej sprawie, aby się chętnie pogodziła z losem, który prawdopodobnie więcej cierpień niż szczęścia tobie samemu przyniesie.

Klaus nie odpowiedział na to ani słowa, lecz przeszedł się znów po pokoju i stanął przed swojem biurkiem, nad którem wisiał olejny portret Anny Maryi, podarunek gwiazdkowy z przed lat kilku. Był on malowany przez jednego ze słynniejszych portrecistów w tym samym roku, kiedy Stürmer wyjechał, odrzucony przez nią.

(Ciąg dalszy nastąpi).

†

Z domu Urbaniak

JULIA TAULETZ

żona maszynisty c. k. kolei Państwowej

zmarła po długich a ciężkich cierpieniach, dnia 29. listopada 1904 roku, zaopatrzona św Sakramentami, przeżywszy lat 80.

Pogrzeb odbędzie się dnia 1. grudnia 1904 roku, o godzinie 4. po południu z domu żałoby przy ul. Piekarskiej l. 52 na cmentarz Łyczakowski. Na ten smutny obrzęd zaprasza mąż z synem i rodziną — krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcian.

Lwów, dnia 29 listopada 1904.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów ul. Sobieskiego l. 10

†

Z Pfeifferów

Julia Strzelecka

wdowa po dyrektorze kraj. szkoły leśnej

usnęła w Panu po długich a ciężkich cierpieniach, dnia 29-go listopada 1904 roku w 71 roku życia.

W smutku pozostali synowie i synowa zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie dnia 1-go grudnia 1904 r., o godzinie 3-ciej po południu z domu żałoby przy ul. Lenartowicza l 5 na cmentarz Łyczakowski.

Józefowie i Adolf Strzeleccy.

Lwów, dnia 29. listopada 1904.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.